Nr. 121. Kraków, Czwartek 29 Maja 1890. Rocznik IX.

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 złr. w. a.	12 złr. w. a.	6 złr. w. a.	2 złr. w. a.
W Państwie Niemieckiem	28 „	14 „	7 „	2 „ 50 ct.
W miejscu	20 „	10 „	5 „	1 „ 80 ct.
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „	16 „	8 „	3 „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „*Nowej Reformy*" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „*Nowej Reformy*". — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — C. k. krakowskie koncess. biuro (Ig. Hem) Plac Maryacki, 9. — Handel E. Smidowicza w Sukiennicach. — Handel J. Bajera przy ul. Grodzkiej. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Ogłoszenia** do „*Nowej Reformy*" (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadsyłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Biuro dzienników, Ludwik Plohn, ulica Karola Ludwika, 11. — **W Tarnowie** Agencya dzienników Józefa Pisza. — **W Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara. — **W Przemyślu** B. Doskoski i Spółka. — **W Tarnopolu** księgarnia L. Gileczko. — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — **W Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3, rue des Grands Augustins i Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin 61.

Od Wydawnictwa.

Upraszamy Szanownych Prenumeratorów miesięcznych o wczesne nadsyłanie przedpłaty, która wynosi:

za czerwiec:

W miejscu . . . . **1** złr. **80** ct.
z przesyłką pocztową w Austryi . . **2** złr. — ct.
w cesarstwie niemieckiem . . **2** złr. **50** ct.

Kraków, 28 maja.

Zeszłoroczne wypadki w parlamencie węgierskim i wynik wyborów do Sejmu w Czechach, wreszcie przebieg obrad obecnie się toczących w sejmie praskim, dostarczyć mogą ciekawych spostrzeżeń z walki stronnictw w reprezentacyach krajowych, gdzie stronnictwa mniejszości, należycie zorganizowane i świadome celów, pod energicznem zostające kierownictwem, wybijają się na pierwszy plan i wywierają stanowczy wpływ na tok spraw politycznych, wielkiej dla kraju i państwa doniosłości. Opozycya węgierska, — do której zresztą nie pałamy bezwzględnym zachwytem, — zaważyła w swoim czasie do tego stopnia na szali wypadków parlamentarnych, że ówczesny rząd reprezentacyę przedlitawską, musiano zwrócić tejże celem poczynienia w niej poprawek, przez opozycyę węgierską żądanych i ostatecznie przez sejm uwzględnionych. Dziełem tej opozycyi były znaczne ustępstwa dla Węgrów w wykonywaniu ustawy wojskowej, zwłaszcza co do służby jednorocznych ochotników. Ostatecznie przyznano dzisiaj każdy, że zdobycze te dla Węgrów niepośledniego znaczenia. Opozycya wreszcie węgierska doprowadziła uporną agitacyą do przesilenia gabinetu, do ustąpienia znienawidzonego przez nią Tiszy. Są to, bądź co bądź, skutki działalności stronnictwa mniejszości, które lekceważyć się nie pozwala i z którem liczyć się trzeba.

Obecnie w podobny sposób wybija się na powierzchnię polityki austryackiej stronnictwo młodoczeskie. Myliłby się mocno, ktoby wpływ jego ograniczał na kotlinę czeską; dzisiaj rozgrywają się w Pradze wypadki, które oddziałać muszą wcześniej lub później na układ stronnictw, jeżli nie w tym, to z pewnością w następnym, z nowych wyborów wyjść mającym parlamencie, wypadki, które zadecydować mogą o przyszłym stanowisku Niemców w państwie i wywołać zasadnicze zmiany w gabinecie. Wśród tych wypadków pierwszorzędną odgrywa dziś rolę stronnictwo mniejszości narodowej czeskiej, zatrzęsło ono podwalinami dzieła, które miało być punktem kulminacyjnym przeszło dziesięcioletniej działalności pojednawczego gabinetu, zmusiło konserwatystów czeskich do zmiany polityki, bo zagroziło im w przeciwnym razie zupełnym upadkiem, ruiną. Są to symptomata, które powinnyby stać się tym razem bodaj początkową wskazówką dla konstytucyjnego rządu i stronnictw większości w reprezentacyach, że bezwzględne potępianie wszystkiego, co wychodzi z lewicy, dlatego tylko, że źródłem jego mniejszość, którą przegłosować łatwo — że poniewieranie stronnictwami mniejszości może z czasem zemścić się srodze na tych, co władzy swej nadużywają, a z przeciwnikami politycznymi postępują bezwzględnie i zaciekle.

Choćby rządowi udało się wreszcie skleić tak zwaną ugodę czesko-niemiecką, choćby Rieger wywalczył nawet pewne ustępstwa w warunkach tej ugody na korzyść narodu czeskiego, — zawsze z kampanii tej obronną ręką wyjdą Młodoczesi, wzmocnieni niesłychanie na znaczeniu w obec wyborców w kraju, podniesieni, jako klub parlamentarny w Radzie państwa. Losu stronnictwa staroczeskiego już dzisiaj nie trudno wywróżyć z tego, co widzimy w Sejmie praskim. — Sztab stronnictwa: Rieger, Mattusz, Zeithammer i towarzysze, pozostawią po sobie zapewnie niełaskawą kartę w dziejach swego kraju i narodu, lecz ster sprawy zobaczą niebawem w innych rękach, dożyć nawet mogą bardzo łatwo widoku niemiłego dla siebie wielce, bo dezercyi znacznej liczby swych przyjaciół pod nowe sztandary polityczne. Młodoczesi tylko zyskać mogą w walce, rozgrywającej się dzisiaj z Niemcami, — Staroczesi nie ujdą szwanku, bo będą zawsze uważani za sprawców znacznych ustępstw na korzyść Niemców.

Nie można dość wydziwić się naiwności, czy też sofisteryi tych zwolenników „wielkiej"—a raczej „rządowej" polityki, którzy z takim entuzyazmem powitali podpisanie protokołów konferencyi wiedeńskiej, w których, bądź co bądź, zmuszono ludność słowiańską jednego kraju do ogromnych ofiar ze zdobyczy narodowych na rzecz drugiego narodu, dla tego jedynie, że narodem tym, uprzywilejowanym i tak już do przesytu w państwie, są ... Niemcy.

Gdyby rząd równocześnie podjął był inicyatywę do uregulowania stosunków w innych krajach o ludności mięszanej i z równą skwapliwością wziął w obronę ludność słowiańską, gdzie ona jest w mniejszości, — można było akcyę tę powitać, jako spełnienie zadania „pojednawczego" gabinetu. Lecz tutaj, gdzie wzmacnia się wpływ mniejszości narodowej i tak zbyt się rozrastającej w stosunkach autonomii krajowej, gdzie wzmocnienie to jej w jednym kraju oddziałać musi szkodliwie na stanowisko ludności słowiańskiej w całej monarchii, — tutaj, przy tej sposobności, rozwodzić się nad rzekomo „pokojową", uśmierzającą działalnością w takim duchu pojętej „ugody", mogą chyba tylko łatwowierni, lub ci, dla których ewangelią polityczną jest wszystko, co z biur ministeryalnych wychodzi.

Tem bardziej zadziwiać musi prąd opinii takiej u pewnej części delegacyi polskiej w Wiedniu, właśnie u tej części, która niedawno temu ciężkie staczała harce w obronie indemnizacyi z przywódcami tych samych Niemców, których rząd w tak czułą wziął opiekę w Czechach. Jeśli ludzie ci z taką zaciekłością występują przeciwko wszystkiemu, co nie dogadza ich separatystycznym interesom, przeciw wszystkiemu, co nie jest niemiecko-liberalnem, — cóż będzie potem, gdy stronnictwo to wzrośnie w siły, gdy poczuje, że może iść na przebój z konstytucyą, bo dla niego muszą się wytwarzać wyjątkowe stosunki tam, gdzie to w jego leży interesie? Z faktem niezbitym, że stronnictwo młodoczeskie coraz więcej zaważyć musi na szali wypadków politycznych, godziłoby się więcej liczyć tem bardziej, że walka przez nie podjęta, skierowana jest bezpośrednio lub pośrednio w stronę, z której grozi niebezpieczeństwo i nam także, a wynik głosowania przy indemnizacyi był dowodem, że Młodoczesi potrafią być sprawiedliwymi dla sprawy, choćby ją postawił klub prawicy.

Wschodni teatr wojny.

Z powodu nowych postanowień olbrzymiego powiększenia sił zbrojnych w Niemczech, a więcej z powodu odgrażających się przemówień cesarza niemieckiego w Królewcu, na baczniejszą uwagę zasługują obszerne artykuły o „głównych teatrach wojny w Europie", zamieszczone w *Istoryczeskim Wiestniku*. Pierwszy z tych artykułów rozwodzi się nad wschodnim teatrem wojny nad granicą Niemiec i Austryi, obejmującym 450.000 wiorst kwadratowych z 17 mil. ludności.

„Cały ten obszar — pisze *Wiestnik* — znajduje się w niezmiernie korzystnych warunkach, bo naturalna siła obronna tego teatru wojny, polegająca na charakterze gruntu i kierunku wód, rozmiary tego obszaru, klimat, słabe stosunkowo zaludnienie, brak wygodnych komunikacyi, niepodobieństwo utrzymania wojsk operujących z zasobów danej prowincyi i t. d. — wszystko to jest samo przez się taką potęgą, że samo pokonanie tych trudności wymagałoby wielkich wysiłków.

„Powyższe szczęśliwe warunki naturalne uzupełnia sztuka inżynierska za pomocą całego szeregu twierdz, oraz okoliczność, że na widowni tej będzie można wystawić poważną siłę zbrojną, nieogałacając przytem innych terytoryów pogranicznych. Siłę tę wyobraża 1,600.000 bagnetów, 107.000 szabli i 3.040 dział, ogółem 68 dywizyi piechoty i 18 dywizyi kawaleryi. Ponieważ Niemcy zmuszone są bronić również granicy zachodniej, przeto sile tej mogą przeciwstawić zaledwie 35 dywizyi piechoty i 7 dywizyi kawaleryi.

„Tak znacznej liczebnej różnicy sił nie zrównoważy żadna, choćby do szczytu wydoskonalenia posunięta gotowość bojowa. Wojna zaczepna na teatrze rosyjskim, odznaczającym się wyjątkowo pomyślnemi warunkami materyalnemi, wojna zaczepna z wojskiem, niemal dwa razy liczniejszem i znanem z dzielności, nie może przeto mieć żadnych widoków powodzenia. Szanse te mógłby dać jedynie udział armii sprzymierzonej, to jest armii austryackiej.

„Ta ostatnia, która zresztą w Galicyi posiada nader niedogodny teren do prowadzenia wojny zaczepnej, mogłaby wesprzeć wojsko niemieckie 42 dywizyami piechoty i 8 dywizyami kawaleryi.

„Niemcy mają nadzieję, że w przypuszczalnej wojnie zaczepnej rozporządzać będą wraz z Austro-Węgrami 77 z górą dywizyami piechoty i 15 dywizyami kawaleryi. Wobec takiego stosunku sił rachuje się widocznie nie na liczebną przewagę armii zaczepnej, lecz na większą gotowość bojową. Zdaniem strategów niemieckich i austryackich, sprzymierzeńcy w danym razie mają zamiar wyzyskać wszystkie korzyści, jakie zapewnia wojna zaczepna i spodziewają się ukończyć ją pomyślnie, bez potrzeby przekroczenia poznańskiego teatru wojny. Ale różne dane statystyczne co do czasu wymaganego dla uruchomienia armii i skoncentrowania wojsk sprzymierzonych, a także co do czasu koniecznego dla zbliżenia się do pierwszych obronnych linij rosyjskich, każą przypuszczać, że pomysł prowadzenia wojny zaczepnej nie jest wolny od pewnych stron ujemnych, że w ogóle z rozpoczęciem się pierwszych poważniejszych starć, okazałby się już niepraktycznym.

„Zastanawiając się nad położeniem stron, mających w danym razie walczyć ze sobą na widowni wschodniej, można w konkluzyi twierdzić stanowczo, że Rosya lepiej jest przygotowana do obrony, aniżeli prawdopodobnie jej nieprzyjaciele do napadu. Trzeba również i to mieć na uwadze, że uzbrojenia Niemiec i Austryi dosięgły już prawie ostatecznych krańców możliwości, gdy Rosya przeciwnie jest jeszcze bardzo daleka od tej ewentualności, że więc z każdym rokiem coraz więcej zbliżać się będzie do ideału obrony krajowej, zasadzającej się na tem, aby módz za jednym zamachem rozpocząć wojnę na terytoryum nieprzyjacielskiem."

Powyższe wywody *Wiestnika* pojawiły się nader dogodnie dla rządu niemieckiego; zarozumiały ton tych wywodów posłuży rządowi niemieckiemu za argument w celu przekonania opozycyi niemieckiej o nagłej i nieodzownej potrzebie powiększenia sił zbrojnych, aby przywrócić „zachwianą równowagę sił wojennych", jak się wyraziła mowa tronowa cesarza niemieckiego.

Z Rosyi.

(*Kongres więzienny. — Ucisk Niemców. — Ks Czarnogórski. — Biskupi polscy. — Prześladowanie unitów. — Posiedzenie „Słowiańskiego komitetu".*)

Międzynarodowy kongres więzienny zbierze się w pierwszych dniach czerwca w Petersburgu, gdzie w tym celu rozmaite już czynią przygotowania. Car mianował prezesem kongresu ks. Aleksandra Oldenburskiego, a na wystawie kongresowej będą umieszczone modele więzień rosyjskich i sybirskich. Komedya ta, obmyślana na obałamucenie naiwnej opinii publicznej w Europie, nie dopnie prawdopodobnie zamierzonego celu z powodu niedawno ogłoszonej książki Kennana. W każdym razie ciekawą jest rzeczą, czy między 300 reprezentantami 25 państw europejskich znajdą się tacy, którzyby postawili sprawę więźniów syberyjskich na porządku dziennym w formie wniosku albo interpelacyi.

Rosyjski korespondent *Gazety Koloń.* donosi do tego dziennika, że niebawem rozpoczną się w prowincyach nadbałtyckich wybory do rad municypalnych i że rząd rosyjski z tego powodu rozwija już teraz energiczną czynność. Mianowicie odmówiono prawa wyborczego pewnej liczbie literatów, nauczycieli, prawników, kaznodziejów itd. z powodu, że podniecali opozycyę przeciw rządowi. Równie zabroniono Niemcom urządzać zgromadzenia przedwyborcze, podczas gdy zupełną swobodę pod tym względem zostawiono Estom i Rosyanom. Mimo tego wszystkiego obawia się rząd rosyjski klęski, a „dyktator rygski", jak go nazywają, generał Zynowiew, jest przygotowany w razie zwycięstwa Niemców, znieść zupełnie autonomię miasta Rygi.

Wiedeński korespondent *Times'a* przypisuje wielkie znaczenie podróży księcia czarnogórskiego do Petersburga. Chodzi tu ni mniej ni więcej jak o utworzenie federacyi pomiędzy Serbią, Grecyą i Czarnogórą, któraby w sojuszu z Rosyą mogła działać na półwyspie bałkańskim w duchu polityki petersburskiego gabinetu. Dawniej przeznaczano księciu Mikołajowi koronę serbską, obecnie Ristics nie odstąpi króla Aleksandra, a księciu czarnogórskiemu pozostaje tylko nadzieja uzyskania tronu bułgarskiego, gdyż Rosya chowała go zawsze jako kandydata swego *in petto*. Książę Mikołaj udaje się więc do Petersburga, aby wybadać pod tym względem zamiary cara.

Z powodu uprzejmego przyjęcia, jakiego doznał włoski następca tronu w państwie rosyjskiem, pisze *Now. Wrem.*, że rząd rosyjski nie czyni dynastyi włoskiej odpowiedzialną za politykę Crispiego.

Journal de St. Petersb. zaprzecza stanowczo wiadomości, która w procesie Panicy wyszła na jaw, jakoby Rosya zamierzała była wysłać gen. Domontowicza do Bułgaryi.

Nowo wyświęceni biskupi: ks. Awdziewicz, ks. Nowodworski, ks. Jaczewski, ks. Zdanowicz, ks. Zerr i zarządzający archidyecezyą mohilewską prałat Dowgiełło, przedstawiali się carowi d. 19 b. m.

O prześladowaniu unitów donosi *Kreuz. Ztg.* co następuje:

„Zarządca generalny majoratu hr. Zamoyskiego w Zamościu p. Laurysiewicz, mąż wielce szanowany i powszechnie lubiany w całej okolicy, liczący lat 60 życia, był jak jego przodkowie i wszyscy krewni prawowiernym katolikiem. Naraz jednak władze stwierdziły, że chrzczony był przez księdza grecko-unickiego, co łatwo być mogło, gdyż jak wiadomo zasadnicza różnica między katolikami a unitami nie zachodzi.

„Mimo to rząd uznał go mniej więcej przed 2 laty za schyzmatyka i usiłowano najwyszukańszemi sposobami i środkami zmusić go do uczęszczania na nabożeństwa prawosławne, do chodzenia do spowiedzi i komunii do popa schyzmatyckiego. Nakładano nań przeróżne kary pieniężne i grożono mu deportacyą na Sybir. Dokuczano mu do tego stopnia, że popadł w melancholię i zmuszony był szukać poratowania skołatanego troską umysłu w „Maison de santé" w Berlinie. Po dłuższym tamże pobycie wrócił z spokojniejszym umysłem do Zamościa. Stan jego zdrowia jednak wobec ponowionych znowu prześladowań ciągle się pogarszał i śmierć powoli się zbliżała. Władze tutejsze na kilka dni przed śmiercią nakazały dom, w którym chory dogorywał, obstawić wojskiem, ażeby żaden ksiądz katolicki nie mógł do niego dotrzeć, którego chory koniecznie żądał. Żołnierze nikogo zupełnie bez dokładnej rewizyi nie wpuszczali do domu, z obawy, aby się tam nie zakradł ksiądz w przebraniu i nasyłali mu ciągle popów schyzmatyckich, których usiłowania „nawrócenia" chory stanowczo odrzucał. W końcu pożałowania godny chory umarł bez pociech religijnych. Zaraz po śmierci spędzono nie mniej jak 12 popów z okolicy i mimo najenergiczniejszych protestów żony i krewnych zmarłego pochowano z wielką pompą według rytuału schyzmatyckiego na cmentarzu schyzmatyckim."

Dnia 23 b. m. odbyło się w Petersburgu zgromadzenie „Słowiańskiego Towarzystwa", na którem było obecnych kilku metropolitów, poseł serbski Petroniewicz i wielu reprezentantów zachodnich Słowian. Profesor akademii duchownej Filewicz mówił o 1000 letniej walce pomiędzy Niemcami a Słowianami, nadmienił, że kraj pomiędzy Łabą a Wisłą jest wielkim cmentarzem słowiańskim, że Słowianie zachodni ulegli Niemcom i że dopiero na ziemi rosyjskiej poniósł klęskę germanizm, bo Rosya nie potrzebuje zachodnich idei i miecza papieskiego.

Metropolita kijowski Platon wzywał następnie gorąco do składek dla głodnych Haliczan, których nazwał prawowiernymi Rosyanami.

BABIE LATO.

OBRAZEK

przez

MARYĘ WALIGÓRSKĄ.

3 (Dokończenie).

— Niczego chłopiec, jak Bozię kocham! — mówiła wieczorem przez okno do panny Jadwigi. — Tylko „*Luft*" znaczy podobno na polskie: „powietrze", żeby nie chciał być tak niestały, jak naprzykład marcowe. — W ostatnich jej słowach brzmiała nuta złośliwa. — Mnie się zdaje, że on się durzy w pani — dodała po chwili, nie mogąc się doczekać odpowiedzi ze strony Niemki.

— Ale gdzieżby znowu!... co pannie w głowie!... proszę sobie ze mnie nie żartować — jąkała Jadwiga zmięszana i zarumieniona.

— Ho, ho, już ja, nie chwaląc się, znam się na chłopcach i umiem poznać, który zakochany... Powinszować pannie Jadwidze! — mówiła głosem niekoniecznie szczerym. — Luft, choć blondyn, wart grzechu, tylko czy nieboszczyk Fryc nie upomni się z grobu o swoją narzeczoną?.... ha, ha... Dobranoc pannie Jadwidze, trzeba zmówić pacierz za spokój duszy Fryca, bo gotów upiór zadusić Lufta...

— *Jesus Maria!* — jęknęła z przerażeniem Niemka, oglądając się trwożliwie. Zamknęła szczelnie okno od ogrodu i wbrew zwyczajowi nie śpiewając już piosnek ulubionych, uklękła do pacierza.

Odtąd nie słyszeliśmy już:

Sag' Ihr, dass ich geblieben
In Schleswig, in der Schlacht.....

nuciła za to często piosnkę, w której „*mein Liebchen*" powtarzało się w każdym wierszu, ubierała się codziennie w swoją najparadniejszą, różową suknię i wpinała pączki róż we włosy.

Kilka pokojów było już odświeżonych — za dwa tygodnie pan Luft obiecywał ukończyć robotę we dworze. Cieszyliśmy się na to, bo tymczasowe mieszkanie sprzykrzyło nam się bardzo, tylko panna Jadwiga zdawała się nie pragnąć powrotu do dworu, bo na wzmiankę o tem lazurowe jej oczy zachodziły mgłą, a maleńki nosek tonął w chustce. Nareszcie dnia jednego mgła ta wylała się potokiem łez, wśród których głosem przerywanym wyznała rodzicom: „że pan Luft kocha się w niej... prosi o jej rękę... i... że... ona mu także oddała swoje serce... i... żyćby już bez niego nie mogła..."

Rodzice zdziwili się z początku, potem ucieszyli się wiadomością ze względu na pannę Jadwigę. Dla biednej sieroty, w jej wieku, był to los niespodziewany. Luft powtórzył słowa bony szczerze i gorąco, znać było, że zaślepiony miłością nie widzi cery zwiędłej, nie uważa srebrnych nitek we włosach. Pokochał małą, fertyczną Jadwisię w różowej sukience, świegocącą jak ptaszek, rumieniącą się pod jego spojrzeniem jak róża w słońcu. Miał wprawdzie matkę, którą kochał i szanował bardzo i bez której decyzyi nie chciał się zaręczać, ale był pewnym jej przyzwolenia, bo komuż się Jadwisia mogła nie spodobać. Napisał zaraz do niej, prosząc o przybycie na zaręczyny, które w domu moich rodziców odbyć się miały.

Dla Jadwigi rozpoczęły się cudne, słoneczne dni miłości. Nie było to jednak szczęście istoty, spoglądającej w przyszłość z niedbałą ufnością młodości. Miłość, jak kwiat spóźniony, rozkwitła w jesieni jej życia, ale kwiat jesieni lada chwila mróz zwarzyć może.

Niespodziewane już szczęście zdenerwowało nadto wrażliwy organizm Jadwigi. Po chwilach wesołości dziecinnej przychodziły na nią godziny tęsknoty nieokreślonej i płaczu nerwowego.

Panna Józefa śmiała się z Niemki:

— Śpiewała po zabitym kochanku, a przy żywym płacze; stara a głupia! — mawiała po cichu. Głośno winszowała jej i polecała się pamięci, jak zostanie „panią malarzową".

Jadwiga uspakajała się stopniowo. Szczęście ma to do siebie, że się z niem łatwo oswajamy i snujemy marzenia srebrzyste, jak przędza babiego lata i wątłe jak ona.

Jadwiga marzyła o przyszłości z ukochanym. Skończy się jej tułaczka po cudzych domach. Będzie miała kąt własny i męża prawie rodaka. Najwięcej jednak zajmowała ją myśl, jak zapełni i urządzi mieszkanko swoje; śniła o tem, jak dziecko o niespodziance gwiazdkowej. Chodowała kwiatki w doniczkach, przeznaczając je na przyszłe swoje gospodarstwo i rozpoczęła robotę szydełkowej serwety, mającej być główną ozdobą mieszkania państwa Luftów.

Narzeczony domalowywał deseń ostatniego pokoju, szydełkowa serweta mogła już była nakryć połowę sporego stołu, gdy pewnego wieczoru wózek jednokonny zajechał przed oficynę. Wysiadła z niego tęga, wysoka i krzepka jejmość i głosem stentorowym zapytała o syna, to jest o pana Lufta. Ale Luft zobaczył wózek i już spieszył na powitanie matki. Ciekawa Józia wystawiła swoją pyzatą twarz przez okno garderoby.

— Czy to twoja? — spytała matka malarza.

— Ale gdzieżtam! — z urazą odparł Luft.

— Hm, hm, — mruknęła matka.

To „hm, hm" zaniepokoiło syna, niepokój ten wzmógł się, gdy „hm, hm", powtórzyło się przy pierwszem spotkaniu z przyszłą synową. Wspaniale zbudowana niewiasta spoglądała na drobną postać Jadwigi z litosną pogardą, nie starając się nawet ukryć niemiłego wrażenia, jakie na niej zrobiła narzeczona syna.

Nazajutrz rano siedzieliśmy wszyscy przy śniadaniu, gdy do pokoju weszła zamaszysta matka Lufta. Za nią wsunął się syn, blady, onieśmielony, ubrany nieodświętnie, ale też nie w bluzę, którą nosił przy robocie.

— Mój syn przyszedł pożegnać wielmożnych państwa,—odezwała się głosem rozdrażnionym,— dokończenie roboty zostawia czeladnikowi, gdyż bardzo pilny i ważny interes zmusza go do natychmiastowego wyjazdu.

— Ale wróci? — zapytał ojciec.

— Po co? — odparła silniej rozdrażniona,— robotę skończą bez niego.

— Przecież zostawia tutaj narzeczoną....

— Co też wielmożny pan mówi! — z uniesieniem zawołała wspaniała matka malarza. — Tego by tylko brakowało, żeby mój syn ożenił się ze starą panną, co go skokietowała udaną naiwnością. Wiedziałam, że nie jest bardzo praktyczny, bo i nieboszczyk ojciec jego miał nazbyt artystyczną naturę, ale nie przypuszczałam, żeby mógł takie głupstwo palnąć. Otworzyłam mu oczy, przedstawiłam, że ta panna Jadwiga ma włosów siwych więcej, niż czarnych na głowie, że podobniejsza do komara niż do kobiety i ledwiem mu z głowy wybiła to szaleństwo. Prędzejbym już zezwoliła na małżeństwo z panną Józefą, bo dziewczyna tęga i młoda; ale najlepiej zrobię, zabierając go ztąd coprędzej, bo widzę, że jeszcze za głupi na to, żeby się bez opieki matki obszedł.

Wykonała półkolisty dyg, Luft, jąkając się, wykrztusił parę słów pożegnania i za chwilę jednokonny wózek uwiózł ich w stronę Krakowa. — —

Odjazd narzeczonego dziwne początkowo na Jadwigę wywarł wrażenie. Zdawała się nie pojmować, że srebrna przędza babiego lata już się zerwała. Przeciwnie, pielęgnowała dalej kwiatki w doniczkach, przeznaczone do ozdoby własnego mieszkania i z gorączkowym pośpiechem kończyła szydełkową serwetę. Czy liczyła na powrót Lufta, czy też zbyt silne wrażenie wprawiło ją w pewien rodzaj chwilowego obłędu, — trudno to było odgadnąć, bo stała się milczącą i zamkniętą w sobie.

Jednego wieczoru, gdy pracę we dworze robotnicy już zupełnie ukończyli, Jadwiga siedziała jak zwykle przy otwartem oknie. Robótka opadła jej na kolana. Chwilę patrzała w dal z dziwnym wyrazem przestrachu i żalu, nagle szybkim ruchem powstała, wyjęła z kufra kartonik z zeschłemi trawami i powróciła z nim na dawne miejsce. Wpatrywała się w niego, dopokąd potok łez nie zrosił pamiątki po Frycu. Długo, długo nerwowe łkanie wstrząsało jej drobną osóbką, nareszcie uspokoiła się. Na ogród popłynęła piosenka nucona drżącym głosem:

Sag' Ihr, dass ich geblieben
In Schleswig, in der Schlacht....

Od tego dnia panna Jadwiga odzyskała dawny spokój i równowagę umysłu. Piosenka o bitwie pod Szlezwigiem biegła codziennie przez otwarte okno na rosę wieczorną; — śpiewka, w której zwrot *mein Liebchen* powtarzał się po każdym wierszu, została na zawsze z repertuaru piosenek wykreśloną. Kwiatki w doniczkach powiędły, — szydełkowa serweta, mająca być główną ozdobą mieszkania niedoszłych państwa Luftów, pozostała niedokończoną..... —

K O N I E C.

W Krakowie — w kwietniu 1890.

Proces majora Panicy.

(*Oryginalne sprawozdanie*).

Sofia, 22 maja.

Pierwszy świadek staje Petkow. Zeznaje on, że stary Pentelej Kessimow odwiedzał często w hotelu „Witoz“ chorego posła Dako Angelowa.

Służący Panicy Milekolow potwierdza wszystko, co akt oskarżenia zawiera o nocnej wycieczce Panicy do doktora Mirkowa i Kissowa.

Osk. porucznik Rizow: Proszę o głos. Milekolow dostał za swe zeznanie 400 franków od Stambułowa.

Prok. Markow żąda od trybunału, żeby Rizow dowiódł tego swego twierdzenia.

Oskarżony Rizow odpowiada, że o tem opowiadał mu żandarm czwartego uczastku policyjnego. Żandarm ten spotkał Milekolowa i mówił do niego: „Słuchaj przyjacielu, dostałeś dziś dwa tysiące piastrów, możesz zapłacić wina“.

Prok. Markow: Żandarm mógł mówić, co mu się podoba. — Jak się nazywa ten żandarm?

Osk. Rizow: Nie wiem, alebym go mógł poznać.

Trzecim świadkiem jest dr. Mirkow. Opowiada on, że 11 stycznia pomiędzy 11 a 12 godziną znajdował się w kawiarni Panachowa w towarzystwie kilku lekarzy. W kawiarni tej znajdował się także Panica, Rizow i kilku innych oficerów. Kiedy poszedł do domu i zaczął się rozbierać, słyszy stukanie do drzwi, a następnie zjawia się przed nim Panica z Rizowem. Panica powiada mu, żeby się ubrał i szedł z nim. Swiadek mówi: Pytam: po co i dokąd? Panica mi odpowiada: Jesteśmy zdradzeni. Dziś był u mnie dyrektor policyi, który wie o moich zamiarach. Wszystko zawisło od Kissowa; jesteś jego krewnym, chodźmy do niego, muszę się z nim rozmówić. Od niego zawisło zbawić sytuacyę“. Nie chciałem iść z nim do Kissowa, więc Panica dobył pałasza, a Rizowowi kazał wymierzyć na mnie rewolwer, co Rizow uczynił. Teraz zawołał Panica: „Weź twój bilet i pisz“. Musiałem go słuchać, więc napisałem bilet do Kissowa. (Treść biletu przytoczyłem poprzednio). Panica wziął bilet i wyszedł, zataczając się, gdyż był spitym, co się zowie. Z początku myślałem, że to jaka psota, zły żart, ale potem, kiedy Panica kazał Rizowowi wymierzyć rewolwer wprost w moją głowę, widziałem, w jakiem znajduję się niebezpieczeństwie, że życie moje wisi na włosku, więc musiałem napisać ów bilet. Nazajutrz spotkałem Kissowa. Niespokojny o los kompromitującego mnie biletu, zapytałem go, czy otrzymał takowy. Kissow zaczął mnie nabierać z góry, jak ja mogłem pisać podobny bilet do niego. Dopiero, kiedy mu opowiedziałem całe zajście, jak Panica bilet na mnie wymusił, uspokoił mnie Kissow, mówiąc, że zniszczył i że nikomu o tem nie powie.

„Panicę znam — opowiada świadek dalej — ale z nim nigdy o polityce nie rozmawiałem, tylko zawsze o interesach. Pamiętam, że raz byłem z Kissowem u niego i zastałem tam Kołobkowa. Mówiono o dostawie broni dla armii bułgarskiej, o jakichś robotach w Burgas, ale nie o polityce. Panica nam żadnego listu politycznego z Rosyi nie czytał, ani też mówił kiedykolwiek o spisku. Co się tyczy księcia Dołgorukiego, o nim mówił, ale to była sprawa głośna, o której wszędzie mówiono.“

Osk. Panica stawia kilka pytań dr. Mirkowowi: czy rzeczywiście nie pamięta, kiedy mu czytał ów list z Rosyi, omawiający położenie w Bułgaryi? czy nie pamięta, jak go zapewniał, że Kissow jest przy spisku i że może liczyć z pewnością na niego?... czy dr. Mirkow nie wiedział o mojej rozmowie z księciem Dołgorukim?

Pytania Panicy mięszały widocznie dra Mirkowa, odpowiadał niezręcznie, wymijająco, ani potwierdzał, ani stanowczo przeczył, co sprawiało wrażenie, jakoby świadek stał jako oskarżony...

Daleko gorsze jeszcze wrażenie sprawił następny świadek podpułkownik Kissow. Zaczyna on długo i szeroko opowiadać o swoim stosunku do Panicy, a do całego jego zeznania da się zastosować francuskie przysłowie *„qui s'excuse, s'accuse“*. Istotnie też tłumaczenie się tego świadka było — samooskarżeniem Ale posłuchajmy jego własnych wywodów.

„Nie przypominam sobie — powiada on — ile razy byłem u Panicy w domu, byłem kilka razy, może cztery, pięć razy, a może nawet i więcej. U mnie był Panica dwa (namyśla się), nie, trzy razy, ażebym całkiem powiedział prawdę przed wysokim sądem“.

Jest on widocznie w ambarasie, namyśla się co chwila, jak człowiek, który obawia się, żeby się z czemś nie zdradził Na pytania wprost nie odpowiada, lecz używa dużo niejasnych frazesów, popada w gadulstwo, odstępując od rzeczy. Kilka razy upomina go przewodniczący, a prokurator daje mu do zrozumienia, że może odpowiadać lub nie na pytania, stawiane przez obronę. Mimo to świadek wikła się coraz bardziej.

„W nocy z dnia 11 na 12 stycznia — opowiada ten świadek dalej — zbudził mnie z twardego snu — o niczem przecież nie wiedziałem — oficer ordynansowy, mówiąc mi, że Panica jest i chce się koniecznie ze mną widzieć. Cóż u licha, myślę sobie, może chcieć Panica odemnie o tej porze? czy może stało się jakie nieszczęście? Wstałem więc z łóżka, zarzuciwszy mundur na plecy i wszedłem trzymając świecę w ręku do salonu, gdzie spostrzegłem Panicę, siedzącego w fotelu. A była to już dobrze trzecia godzina po północy, chociaż tego na pewno twierdzić nie mogę, bo zapomniałem był tego dnia nakręcić mój zegarek kieszonkowy, więc ten stał, a zegar w salonie idzie, jak mu się podoba. Zresztą nie patrzyłem na zegar. Kiedy wszedłem do salonu, Panica powstał z fotelu, ale zaledwo mógł się utrzymać na nogach, tak był pijanym. W końcu staje Panica przedemną i mówi, żebym objął naczelne dowództwo armii i na czele załogi sofijskiej podniósł rokosz przeciwko księciu. Żegnam się i patrzę z największem zdziwieniem na Panicę. Zrazu nie wiedziałem, co myśleć o tym jego kroku hazardownym. No, byłem całkiem osłupiały, lecz potem przyszedłem do siebie, więc mu mówię: „Panico, pijanico, urznąłeś się, co się zowie, idź spać“. Obrócił się i poszedł, myślałem, że mnie usłuchał i wyszedł całkiem; ale gdzieżtam: wrócił po chwili i rzekł mi, że ma list do mnie. Pytam od kogo. „Czytaj“, odpowiedział, podając mi list. Biorę, otwieram, czytam, osłupiałem jeszcze więcej, przeczytawszy kompromitującą treść listu, a na nim podpis dra Mirkowa. Co się stało? — myślę sobie — czy dr. Mirkow nie zwaryował przypadkiem. Patrzę, czy list nie podrobiony, gdzieżtam własnoręczne pismo Mirkowa, wszak dobrze znam jego pismo, jesteśmy krewni i przyjaciele. Nie wiedziałem, co myśleć, co robić; właściwie co robić, wiedziałem, ponieważ rzekłem bez wahania do Panicy, żeby sobie poszedł precz, obiecując mu, że nikomu o tem nie powiem. Ale wszystkie moje perswazye nic nie pomagały; Panica obstawał przy swojem. Powiedziałem mu wtedy kategorycznie, że o niczem nie wiem, o niczem wiedzieć nie chcę, jako komendant załogi wiedzieć nie mogę. Odmawiam mu stanowczo i proszę, już mniej grzecznie, żeby dom mój opuścił, gdyż jest już bardzo późno. Może była już czwarta po północy... Panica poszedł sobie nareszcie pieniąc się ze złości, a zatrzaskując drzwi, krzyknął: „Popamiętasz mnie, stary niedołęgo, skompromituję ja ciebie porządnie!“ „Dobrze, bardzo dobrze — odparłem — ale tylko idź sobie do djabła!“ Kiedy Panica poszedł, usiadłem sobie w koszuli na łóżku i rozmyślam nad tem, co się stało. Myślę sobie, co tu zrobić. A nuż Panica istotnie zbuntował wojsko... więc zrywam się z łóżka, ubieram na łeb na szyję i na miasto. Udaję się do majora Kutinczewa, dając mu polecenie, żeby popatrzył, co się dzieje w koszarach piechoty, sam zaś pocwałowałem do koszar artyleryi i konnicy, ażeby zobaczyć, co się tam święci. Ale Bogu dzięki, wszystko było w porządku. Zaglądam ku pałacowi książęcemu, wszystko śpi tam snem błogim. Od majora Katinczewa otrzymuję także dobrą wiadomość, więc wracam do domu i kładę się znowu do łóżka. Przewracam się z jednego boku na drugi, ale ani rusz usnąć, prawda, że już dniało, ale byłbym spał, gdyby Panica nie był mię tak zajechał.

„Ciągle myślę i rozbijam sobie głowę, cóż u licha, czy zrobił on to tylko po pijanemu, czy też na seryo? Kiedy tak rozmyślam, patrzę, już biały dzień. Zrywam się znowu z łóżka, ubieram prędko i idę prosto do generalnego trybunału wojskowego, gdzie zastaję ministra wojny. Znowu zaczynam się namyślać, co zrobić: powiedzieć ministrowi, albo nie. Zaraz zrana niepokoić ministra nie chciałem. W południe był minister wojny zmęczony posiedzeniem, a ja także czułem się mocno zfatygowanym, czyż dziw? przeszedłszy takie tarapaty, więc i w południe ministrowi nic nie powiedziałem....“

Tu prokurator daje świadkowi do zrozumienia, że nie potrzebuje dawać tak szczegółowego tłumaczenia, ale Kissow, rodzaj bułgarskiego Zagłoby, rozgadawszy się ciągnie dalej:

„W sali trybunału spotykam także doktora (Mirkowa), który mał bardzo niespokojną minę. Naturalnie zbliża się do mnie i pyta po cichu, czy otrzymałem jego bilet. Mówię mu: przyjacielu, czy ty zwaryowałeś na starość, ale rzecz się wnet wyjaśniła, to jest, że bilet był wymuszonym. Mówię doktorowi: nie bój się, bilet twój i tak zniszczyłem, ale przytem dostał odemnie porządną reprymendę za swoją słabość. Mówiłem mu lepiej umrzeć, ale z honorem....“ (*Słychać śmiech w sali, przewodniczący dzwoni*). Podpułkownik Kissow mówi dalej: „O godzinie siódmej wieczorem poszedłem do ministra i zdałem mu raport o tem, co w nocy zaszło. Nie był to mój pierwszy raport o Panicy u ministra wojny, ale z rzędu trzeci. Minister kazał, żebym przywołał Panicę do siebie i dał mu naganę. Panica stawił się u mnie. Ofuknąłem go porządnie, mówiąc, że oficer nie powinien zapomnieć się tak dalece, ażeby proponował swemu przełożonemu rzeczy niedozwolone. Radziłem mu, żeby na przyszłość był ostrożniejszym i ściślej przestrzegał dyscypliny wojskowej. Jedno szaleństwo, jedno wykroczenie może być przebaczonem, ale....“

Przewodniczący wzywa świadka, żeby się ściślej trzymał rzeczy.

Bułgarski Zagłoba odchrząknął i prawił „Tymczasem otrzymuję 17 stycznia rozkaz od ministra wojny, ażebym aresztował. Panicę. Panica nie daje się aresztować. Robi różne wymówki, musiałem aż udać się o pomoc do policyi, ażeby wykonać rozkaz“.

Osk. Panica prosi sądu o zapytanie Kissowa, czy on istotnie nic nie wiedział o jego rewolucyjnych zamiarach.

Swiadek Kissow: Przypominam sobie teraz istotnie, że raz, gdym był u Panicy, tenże mówił mi coś o projekcie spisku, ale ja tego nie brałem na seryo.

Osk. Panica: Czy świadek nie słyszał odemnie nic, o mojej rozmowie z ks. Dołgorukim? czy nie wiedział o celu jego przyjazdu do Sofii?

Świadek Kissow: O Dołgorukim mówiono, po wszystkich kawiarniach. Musiałbym być głuchym, ażebym o nim nie słyszał.

(Tu będzie może nie od rzeczy zauważyć, że młody Dołgoruki, który był w Sofii, jest naturalnym synem cara Aleksandra II. *Przypisek korespondenta*).

Osk. Panica prosi zapytać Kissowa: czy przypomina sobie Kissow, że w wigilię powrotu księcia Ferdynanda był u mnie i prosił mnie, żebym odroczył wykonanie mego zamiaru, uwięzienia księcia i ministrów.

Bułgarski Zagłoba mięsza się widocznie wobec tego śmiało postawionego pytania.

Mówi on widocznie zaambarasowany: „Major Panica mógłby mnie także pytać, czy o tej a o tej godzinie nie zrabowałem tej a tej osobie kasy? albo czy o tym a tym czasie nie zamordowałem takiej a takiej osoby? Chociaż prawo nie obowiązuje mnie odpowiadać na takie pytania, ale mnie to tak oburza, tak drażni nerwy, że...“

Prok. Markow przerywa świadkowi, prosząc o głos, który otrzymuje. Powiada on, że ponieważ rzecz chodzi o sprawę wyjaśnienia pomiędzy oficerami rozmaitego stopnia, honor wojskowy wymaga, żeby chwilowo ogłosić posiedzenie tajnem.

Sąd przychyla się do żądania prokuratora i ogłasza posiedzenie *ad hoc* tajnem. Oficer ordynansowy wzywa publiczność do opuszczenia sali.

O tajnem posiedzeniu dowiaduję się, że Kissow zrozumiał nareszcie dawane mu wskazówki, żeby nie mówił za dużo i odpowiadał na pytania Panicy krótko: „nie“.

. . . .

Po przesłuchaniu świadka Kissowa wraca publiczność do sali.

Świadek major Popow nic nie wie o sprawie Panicy. Kołobkow pisał mu kilka razy o dostawie broni, ale w listach tych nie było nic politycznego.

Georgej Jordanow, były służący u Arnaudowa odwołuje swoje zeznanie w śledztwie i powiada, że Arnaudow pokazywał mu telegramy podejrzanej treści i raz mówił, że przygotowuje się zamach.

Świadek Stojan Markow, współredaktor *Swobody*, opowiada, że raz szedł przypadkiem za starym Kessimowem i spostrzegł, że temuż wypadł z kieszeni jakiś papier. Świadek podniósł go z ziemi i zobaczył, iż to był list od Cankowa, adresowany do Kessimowa.

Świadek major Sapunow, wspólnik firmy winnej „Kołobkow, Sapunow i spółka“ czyni dla Kołobkowa obciążające zeznania zaprzeczając, jakoby szyfrowana korespondencya była u nich w handlu używaną, jak to twierdził Kołobkow.

Zeznania reszty świadków nie miały większego znaczenia. Wyznanie byłego dyrektora policyi w Sofii Barmadzija, że o niczem nie wiedział, uczynione w formie dość naiwnej, przyjęto śmiechem.

Posiedzenie sądu zakończono o godzinie 10 wieczór. Z powodu świąt grecko-oryentalnych odłożono następne posiedzenie sądu na sobotę 24 maja.

Sofia, 25 maja.

Wczoraj odczytywano korespondencyę sprzysiężonych i listy Jakobsohna, dragomana rosyjskiego poselstwa w Bukareszcie, pisane do Kołobkowa, jako też listy Cankowa i Luckanowa, znalezione u Kessimowa ojca. Posiedzenie sądu rozpoczęło się, zamiast jak było naznaczonem o godzinie $^1/_2$8 z rana, dopiero o godzinie 9 przed południem z powodu, że nie można było znaleść tłómacza języka rosyjskiego, którego nareszcie wyszukano. Wczorajszy dzień był nadzwyczaj zajmującym. Szczególnie listy Jakobsohna budziły największy interes. Dowodzą one jasno i niezbicie współudziału Rosyi w sprzysiężeniu Panicy. Listów Jakobsohna pisanych do Kołobkowa jest przeszło trzydzieści. Są one w większej części szyfrowane, jednakże przeczytanie ich było bardzo łatwem, ponieważ przy rewizyi u Panicy znaleziono klucz szyfr. I tak znaczy: „wino“ — Bułgaryę, „esencya“ — Rosyę, „83“ — Stambułow, „84“ — Mukturow, „85“ — pop, „86“ — pieniądze, „87“ broń, „likier“ — porozumienie, „mięta“ — rewolucya, „rum“ — ministeryum, „klej“ — Panica, „zakładać“ — rozpoczynać, „Tukurt“ — agitacya, „kieszenie“ — sobranje, i t. p.

Jeden z odczytanych telegramów Kołobkowa do Panicy brzmi dosłownie!

86 (— pieniądze) przyjdą równocześnie z miętą (— rewolucyą). Tukurtuj (— agituj) pomiędzy kieszeniami (w sobranju). Esencya (Rosya) poprze wino (Bułgaryę). Staraj się 83 (Stambułowa) pozbyć. Zdaje się 85 (pop) odciągnie się. Odpowiedz, czy likier (porozumienie).

W takich samych szyfrach pisanym jest list Kołobkowa do Panicy następującej treści: „Jest wielki zapas pieniędzy, wystarczy, jeśli będzie iedno miejsce, na którem będzie można ich użyć. Staraj się sam rozpocząć rewolucyę. Jest to rzecz prosta i musi się udać. Wystarczy, jak rewolucya wybuchnie w kilku miejscowościach. Co się tyczy Rosyi, to mogę ci powiedzieć, że trzeba ją wymieniać z pewną rezerwą i że później oznaczy się czas, kiedy ona będzie mogła wystąpić w Bułgaryi. Rosya życzy sobie dobra Bułgaryi i na Rosyę może Bułgarya liczyć bezwarunkowo i ufać jej ślepo. W telegramie prosiłem cię, żebyś się pozbył Stambułowa, ponieważ sądzę, że z nim nie będzie można nic zrobić. Zresztą trzeba się starać o rozwiązanie sobranja. Nie zapomnij agitować między deputowanymi, chociaż ich trzeba się będzie pozbyć. Oczekuję odpowiedzi.“

Telegram Kołobkowa do Panicy opiewa: „Dokumenta i pełnomocnictwa posłałem. Jedynym środkiem ratowania Bułgaryi jest iść za Rosyą. Oczekuję pieniędzy.“

Na to odpowiada Panica za pośrednictwem swego powiernika Boni Georgiewa: „Zgadzamy się zupełnie. Pomiędzy deputowanymi agitujemy, jednak bez skutku, ponieważ większość ich jest dla nas nieprzystępną. Stambułow posiada wielki wpływ, a przy obecnym składzie sobranja trudno go obalić.“

W jednym z listów pisze Panica do Kołobkowa: „Próbowałem wszystkich środków do wywołania rewolucyi. Agitowałem sam silnie pomiędzy deputowanymi, lecz cóż mogę zrobić bez pieniędzy. Czy nie wiecie, że u nas panuje teraz brak pieniędzy?“

Korespondencya, prowadzona pomiędzy Kołobkowem a Panicą, z początku za pośrednictwem Boni Georgiewa, następnie Arnaudowa, dowodzi, że obydwaj działali w najściślejszem porozumieniu, Kołobkow znoszący się z Jakobsohnem, a ten z wyższemi i najwyższemi rosyjskiemi osobistościami, był przedstawicielem Rosyi, zachęcającej spiskowców do wykonania zamachu stanu w Bułgaryi. Ciekawszą o wiele jest korespondencya, prowadzona pomiędzy Jakobsohnem a Kołobkowem i odwrotnie. Postarałem się o stenogramy tych listów, wymienionych, lecz nie przytoczonych w akcie oskarżenia.

Jak tylko otrzymam stenogram, — tu niestety idą podobne rzeczy nadzwyczaj pomału, jak np. dowodzi okoliczność, że tutejszy urzędowy dziennik *Swoboda* podał dotychczas dopiero pierwszą część rozprawy sądowej z dnia pierwszego tj. $^8/_{12}$ maja — podam je *in extenso* w dopełniającem sprawozdaniu, teraz ograniczę się na podniesieniu kilku szczegółów. Listy te mówią wyraźnie, że Rosya życzy sobie przewrotu w Bułgaryi, że da pieniędzy podostatkiem, ale niech wprzódy będzie rewolucya, gdyż Panica, który wprzódy należał do antirosyjskiego stronnictwa wBułgaryi, nie posiada zaufania Rosyi. Mimo to otrzymał zadatek 20.000 franków. Jakobsohn pisze w swych listach ciągle o „panu“ (Hitrowie), pośle rosyjskim w Bukareszcie, że z „panem mówił o tem“, „pan się zgadza“, „pan każe działać“, „da podostatkiem pieniędzy i broni, tylko niechaj raz już słowo stanie się czynem“ itp.

O Sinowjewie, szefie departamentu azyatyckiego w ministerstwie w Petersburgu, pisze Jakobsohn nietylko w inicyałach I. A. (Iwan Amakczewicz Sinowjew) lecz wypisuje w całości jego nazwisko, donosząc Kołobkowowi, że Sinowjew zgadza się z tem a tem. W dwóch listach Jakobsohna do Kołobkowa z r. 1889 jest mowa o „Nim Samym“ (carze), w jednym, że Hitrowo poinformuje „Jego Samego“, a później, że „On sam“ zgadza się na to.

Czy można sobie pomyśleć więcej dla Rosyi kompromitującą korespondencyę?!

Pytany o wyjaśnienia Kołobkow przez prokuratora, prezesa lub członków sądu w sprawie tych listów wytoczył wczoraj rzecz całkiem nową, która niemałą sprawiła sensacyę. Oto powiada on, że nie w Bułgaryi, ale w Macedonii miał zamiar wywołać rewolucyę, a jako dowód powołuje się na pewne ustępy w listach mówiące istotnie o Macedonii i na stosunek swój z Boni Georgiewem, którego schwytała Turcya niedawno w Macedonii i zasądziła na siedm lat ciężkiego więzienia za knowania rewolucyjne. Obrońcy podchwytują z swej strony sprawę macedońską i powiadają, że o tym ruchu wie rząd bułgarski, że ten rząd czynił kroki u Porty w celu uwolnienia Boni Georgiewa, że Stambułow i Strański, minister spraw zagranicznych przyjmowali w Sofii deputacyę albańską z Macedonii i że obdarzyli ją pieniądzmi.

Dla wyjaśnienia specyalnie tej sprawy żądają obrońcy, żeby sąd wezwał na świadków: ministra Stranskiego i prezesa gabinetu Stambułowa. Prokurator wpada z tego powodu w wielki ferwor i zwalcza wymownie wniosek obrony. „My mamy tu“ — woła on podniesionym głosem — „sądzić sprzysiężenie, które miało wywołać zamach stanu w Bułgaryi a nie zajmować się sprawą macedońską. Zresztą Panica przyznaje się sam, że w Bułgaryi miał zamiar dokonać wywrotu, a nie w Macedonii. Oskarżony Kołobkow czyni Rosyi niedźwiedzią przysługę, przedstawiając ją — na podstawie odczytanych listów jest to jasnem dla każdego i niezbitem, że Rosya czynnie popierała sprzysiężenie — że nietylko w Bułgaryi, wszak Panica przyznaje się wyraźnie, że w Bułgaryi miał zamiar przeprowadzić zamach stanu a zdaje mi się, związek jego z Kołobkowem, pośrednio z Jacobsohnem a względnie z Rosyą, także nie ulega wątpliwości; — ale, że Rosya starała się wywołać rewolucyę także w Macedonii. To jednak do nas nie należy. Proszę sądu o powzięcie uchwały co do odnośnego wniosku obrony.

Sąd odrzuca wniosek obrony, zatem usuwa z porządku dziennego sprawę macedońską. Mimo to Kołobkow podnosi ją znowu kilkakrotnie. Wczoraj stracił on zimną krew, która go dotąd nie opuszczała. Odpowiada drżącym głosem barwa twarzy sinawa ze złości, wygląda iście jak bazyliszek. W zeznaniach jego mnóstwo sprzeczności. Na niektóre pytania nie daje odpowiedzi, czasem docina złośliwie prokuratorowi. Treścią jego odpowiedzi jest, że co do Bułgaryi nie miał żadnych złych zamiarów. Szyfrowana i nieszyfrowana korespondencya dotyczy jego interesów handlowych: wina, dostawy broni dla armii bułgarskiej, urządzenia głównego składu towarów rosyjskich w Sofii, reszta zaś odnosi się do sprawy macedońskiej.

Na pozór może się wydawać, że ta cała sprawa macedońska jest prostym wykrętem oskarżonego Kołobkowa. Tymczasem przy bliższem zastanowieniu się i rozpatrzeniu przychodzi się do przekonania, że w tem jest istotnie część prawdy, m.anowicie o tyle, że Rosya usiłując spowodować zamach stanu w Bułgaryi, usiłowała wywołać równocześnie rewolucyę w Macedonii. Chciała ona prawdopodobnie ruchem macedońskim zaskarbić sobie Bułgarów i ułatwić generałowi Dowmontowiczowi, który już przeznaczonym był na tymczasowego satrapę w Bułgaryi, rządy w Sofii, a następnie, przez rozruchy macedońskie stanęłaby znowu sprawa wschodnia na porządku dziennym, względnie interwencya Rosyi w Macedonii, może wojna z Turcyą, zajęcie Konstantynopola, względnie zawładnięcie półwyspem bałkańskim przy — sprzyjających okolicznościach.

Wszystkie te daleko idące plany Rosyi pokrzyżował książę Ferdynand, spóźniając się przypadkowo do Sofii w powrocie z podróży zeszłorocznej do Europy. Panica bowiem przygotował był już wszyttko, ażeby wracającego księcia schwytać wraz z wszystkimi ministrami na dworcu kolejowym w Sofii; a następnie popsuł sprawę bułgarski Zagłoba, podpułkownik Kissow, który będąc w sprzysiężeniu, jako komendant załogi sofijskiej, stchórzył w owej pamiętnej nocy z 11 na 12

ZAPISKI LITERACKIE.

ANTONI JÓZEF SĘK (ANT. MIESZKOWSKI): Nowele. Serya druga. (Malcy. — Starnszkowie. — Matka. — Panienka. — Kuzynka Zosia. — Deresze. — Złe miejsce. — Pantofelek. — Dzwonek. — Kasia. — Panna Genia. — Aktorska para. — Czysta miłość). Warszawa. Nakład S. Lewentala. 1890. 235 str. *).

A. J. Sęk (Antoni Mieszkowski), wierny swemu sztandarowi, wita nas nowym tomem drobnych jak pierwej utworów. „NOWELE“.... Czerwone jednak, jaskrawością pociągające wzrok nasz litery tytułu na żółtej umieszczone okładzince, choć zwracają na siebie uwagę, nie zwiodą przecież nikogo pozorem świeżości, ktokolwiek obróciwszy kartkę przeczyta spis zawartych w książeczce nowelek i obrazków.

Sami to starzy znajomi.

Część ich witała nas przy śniadaniu w odcinkach porannych pism warszawskich, druga w feletonach pism innych, zapoznawała się już z publicznością. Dziś, całość — jakby dla zamanifestowania rodzaju, do którego należy — nosi na czele książki napis oficyalny: *„Maryanowi Gawalewiczowi, w podzięce za pierwszą zachętę i rady — autor“*.

Ta dedykacya, poświęcająca prace Sęka mistrzowi salonowych pogawędek i salonowej noweli, wpływa z góry na sąd czytelnika. Jesteśmy bowiem pewni, iż znajdziemy tu okrągłe frazesy, dystyngowane zwroty, wykwintność formy, jednem słowem ten poziom myśli i elegancyę wysłowienia, który tak się ma do szorstkiego może lecz samoistnego i pełnego siły talentu, jak heliominiatura — do malarstwa. Heliominiatura, rzecz to śliczna. Zaciera nierówności i cechy znamienne, usuwa wyraz, jakim duch piętnuje fizyonomię, łagodzi rysy zbyt ostre, aż wreszcie, poprawiwszy w ten sposób błędy natury, nadaje większości ludzi pozór wymuskanej i zakochanej w sobie biało-różowej lalki. Podobne też „dzieło sztuki“ wymaga koniecznie pluszowych ramek, ustawionych na tle bogatego buduaru pięknej kobiety. Miękkość ich i wytworność uzupełnią się wzajem.

To samo pozwalam sobie zastosować do heliominiatur literackich. Pełne są one wtedy tylko prawdy życiowej, gdy odtwarzają świat dziecięcy; pełne wdzięku — gdy malują modną wykwintnisię, lub kobietę cieplarnianą, ów powój wiotki, będący już to ozdobą salonów, już „szampańskiego wina pianką“. Niech jednak nie dotykają nigdy natur silnych, potężnych w dodatniem lub ujemnem znaczeniu, niech nie malują uczuć wstrząsających i w mocy swej niezłomnych, zakres to bowiem dla nich — niedostępny.

Czy talent p. Sęka nie przerośnie zczasem ram ulotnych, feletonowych efemeryd, tego nikt nie ma prawa przesądzać obecnie. W każdym razie, na dzisiaj dedykacya nie zawodzi, chociaż i w tym już tomie spotykamy obrazki tak ładne, że pomimo delikatności kolorytu i miękkości tonu, wybiegają po za heliominiaturę.

Można je też do samoistnych, pastelowych zaliczyć studyów.

Nowele p. Sęka szkicowane są przeważnie na tle dwóch odrębnych światów. Jedne odtwarzają życie skromnych, wiejskich dworków, drugie malują kulisy i szychową egzystencyę drużyny aktorskiej. Ilekroć autor, chwytając akcyę na gorącym uczynku, daje nam pojedynczą a znamienną scenę, pióro jego subtelne, delikatne, kreśli prześliczne obrazki. Tam jednak, gdzie opowiadanie się rozszerza, gdzie istnieje podobieństwo choćby do fabuły, a nić tak zwanej intrygi, właściwiej zaś bajki, ma związać z sobą kilka rozdziałów, autor nie panuje już nad przedmiotem. Ztąd też *Malcy*, którzy uciekając przed zbitą szybą na strych podczas burzy, napędzają strachu dziadkom, lub *Staruszkowie*, oczekujący wnuka, to pełne wdzięku sceny rodzajowe, tak bardzo przez wszystkie pisma poszukiwane. *Panienka*, jakkolwiek o myśli zbyt niewyraźnej, podbija doskonałem pochwyceniem natury i ciszy leśnej w dzień upalny. *Kasia* roztacza przed nami z niezmierną werwą i plastyką scenę kolacyi, wyprawianej aktorom przez zakochanego w jednej z mniemanych „naiwnych“, dobrodusznego szlagona. Do tych samych rodzajowych obrazków należy zaliczyć udatnie kreśloną *Aktorską parę* i *Pannę Genię*. Nawet zręczne, na poczekaniu prawdopodobnie tworzone drobiazgi, jak *Pantofelek* i *Dzwonek*, potrzebą feletonu wywołane, usprawiedliwiają istnienie swe barwnością dyalogu. Dłuższe jednak utwory, np. *Kuzynka Zosia*, lub *Deresze* na tak wątłej zbudowane są podstawie, iż, w tych ostatnich szczególniej, części luźno do siebie dopasowane, rażą oko czytelnika.

Sumując wrażenia nasze z całego szeregu obrazków, tak drobnych, iż treści ich niepodobna tu opowiadać, dochodzimy do wniosku, że p. Sęk, kreślący z niewieścim wdziękiem i lekkością sceny rodzajowe, jest *par excellence* autorem feletonowym — nowelistą jednak w szerszym stylu dotąd się nie okazał.

W ogóle, pomimo całego uznania dla tych wytwornych pyłków, protestowalibyśmy przeciwko nadanej im nazwie: *Nowele*, nowela bowiem winna być konkretnym, wyraźnie skrystalizowanym opisem jakiegoś w życiu moralnem lub rzeczywistem donioślejszego faktu. Czy przez to pojmiemy rozwój lub starcie uczuć, czy kolizyę pojęć lub interesów, zawsze moment psychologiczny, przez nowelę w ramy literackiego opowiadania ujęty, powinien być o tyle ważny, aby na losy jej bohaterów jakikolwiek wpływ wywierał. Inaczej czytelnik ma pretensyę do autora, iż tenże nie zadając sobie subjekcyi zaglądania do duszy ludzkiej, nie męcząc się żadnemi studyami, nie wysilając nawet wyobraźni swej, tak często widać nieposłusznej, przemyca mu pod fałszywą etykietą najprostsze szczegóły życia codziennego, każdemu ciągle podpadające pod oczy.

Istnieje jeszcze kwestya „oświetlenia artystycznego“ i ta jednak nie jest w stanie zastąpić treści. Na dowód przytaczamy parę z podnoszonych właśnie powyżej utworów p. Sęka: — Dwoje dzieci zbiło szybę i ze strachu uciekło na strych — nowela; panienka siedzi z braciszkiem w lesie i gorąco im — znów nowela; Klejmentka, aby zarobić dla syna więcej pieniędzy, wybiera się do miasta na służbę — także nowela. Rozumiem, że skutki tych drobnych przyczyn, że wyniki tych pojedynczych, najpospolitszych rysów, o ile wpłyną na losy bohaterów, mogą się stać tematem do noweli, one same jednak są tylko zręcznie pochwyconym obrazkiem, fotografią szczegółów, nie mających nic z duchowem życiem wpólnego. Tylko zaś rzeczy, na tym tajemniczym a wszechludzkim pierwiastku oparte, zdołają dać skoncentrowany, w nowelę zaklęty obraz serca i duszy człowieczej. Jeżeli bowiem zgubiona chustka do nosa, lub pęknięty pantofel miałyby się stać dostatecznym dla tego rodzaju twórczości tematem, natenczas nadużywana już dziś, a najtrudniejsza w dziale powieściowym forma noweli musiałaby pomimo nawet tak wybitnych jak p. Sęk talentów, spotkać się wkrótce z niezasłużonem lekceważeniem.

Anatol Krzyżanowski.

*) Pierwsze utwory młodego utalentowanego pisarza drukowała *N. Reforma* w r. 1885 i pomieszczone one były następnie po większej części w Seryi pierwszej „Nowel A. J. Sęka“.

stycznia b. r., kiedy Panica go odwiedził, zawiadamiając, że nadeszła chwila działania. Swoją drogą był tej nocy Panica pijanym, że się na nogach ledwo mógł utrzymać.

W końcu odczytano schwytaną u starego Kessimowa korespondencyę z Cankowem i Luskanowem, o której wspomniałem już poprzednio. Całe posiedzenie sądowe, trwające do godziny 8 wieczorem, zeszło na czytaniu *corpus delicti* Następne posiedzenie w poniedziałek! Postępowanie dowodowe skończone. W poniedziałek rozpoczną się *plaidoyers*. Prokurator mówić będzie 6 godzin. Jest 25 wojskowych i cywilnych obrońców, jeżeli zatem każdy z nich będzie mówił tylko godzinę w przecięciu, więc co najmniej potrwa rozprawa sądowa około 36 godzin, tak że się prawdopodobnie skończy dopiero w środę 28 maja.

Przerywam na dwa dni sprawozdania, ponieważ otrzymałem zaproszenie do wzięcia udziału w uroczystości otwarcia nowo zbudowanej kolei Jamboli — Burgas (nad morzem Czarnem). Za godzinę odjeżdżam ztąd wraz z innymi pociągiem specyalnym do Burgas, skąd wracam napowrót do Sofii.

G. Smólski.

Przegląd polityczny.

Kraków, 28 maja.

Wiadomość, podana przez dzienniki czeskie, o rokowaniach hr. Taaffego z Młodoczechami, znalazła zaprzeczenie w *Sonn. u. Montagszeitung*. Wiadomość tę tłomaczy dzisiaj *Politik* doniesieniem, z wiarygodnego zaczerpanem źródła, że hr. Taaffe, ucieszony głosowaniem Młodoczechów za ugodą indemnizacyjną, wyraził się wobec Riegera, iż ma zamiar spróbować, czyby się do pewnego przynajmniej stopnia nie udało pozyskać Młodoczechów dla ugody niemiecko-czeskiej. Wobec tego domaga się *Politik*, aby prezydent gabinetu w właściwy sposób oświadczył, jak daleko sięgały jego pertraktacye z Młodoczechami.

Z doniesień, jakie tenże sam dziennik otrzymał z Wiednia, zdaje się wynikać, że rząd okazuje skłonność do bardzo znacznych ustępstw, do zaspokojenia żądań Staroczechów co do języka czeskiego, jako urzędowego w okręgach sądowych czeskich i co do szkół dla mniejszości narodowych, aby nie dopuścić, za jakąkolwiek cenę, do rozbicia ugody i zwycięstwa Młodoczechów. Hr. Taaffe ma w tym względzie złożyć stanowcze przyrzeczenia, mające rozwiać skrupuły Staroczechów co do niektórych punktów ugody. Nadto w Wiedniu pogodzono się już z myślą, że sejm czeski nie załatwi w tej sesyi wszystkich przedłożeń ugodowych, a że dwa najważniejsze z nich: o wotach kuryalnych i zmianie ustawy wyborczej dla większej własności, czekać będą na załatwienie w jesiennej sesyi sejmowej.

Wreszcie podaje organ staroczeski wiadomość, którą tutaj na jego odpowiedzialność powtarzamy, mianowicie, „że pobyt namiestnika Badeniego w Wiedniu pozostaje w związku z przesileniem ugodowem i że złożyć on miał w ministerstwie oświadczenia o dalszem współdziałaniu Koła polskiego z klubem czeskim.

Obrady w komisyi ugodowej postąpiły o tyle naprzód, iż załatwiono wczoraj drugi paragraf ustawy o nadzorze szkolnym; pozostają jeszcze dwa paragrafy tej ustawy i z sześciu paragrafów składająca się ustawa o szkołach dla mniejszości narodowych.

Równocześnie odbywają się w Pradze rokowania między reprezentantami konstytucyjnej i feudalnej większej własności w sprawie zmiany ordynacyi wyborczej. Donoszą z Pragi, że mimo żywych obrad, nie przyszło dotąd między obu stronami do porozumienia i że hr. Oswald Thun i Baernreither zdali osobiście hr. Taaffemu sprawę z przebiegu dotychczasowych konferencyj.

Czy i o ile prawdziwym jej domysł, że na wczorajszej konferencyi gabinetu przedlitawskiego przedmiotem obrad było przesilenie ugodowe, — o tem nie znajdujemy do tej chwili żadnych szczegółów.

Namiestnictwo w Grazu rozpisało wybory do Sejmu styryjskiego dla gmin wiejskich na 27 czerwca, dla miast i Izb handlowych na 30 czerwca, a dla wielkiej własności na 3 lipca. Również namiestnictwo w Bernie rozpisało wybory do Sejmu morawskiego na 26 czerwca dla gmin wiejskich, na 30 czerwca dla miast i Izb handlowych i na 3 lipca dla wielkich własności.

Z Niemiec.

Wczorajsze depesze z Berlina doniosły o niemiłym wypadku, jaki się w niedzielę zdarzył cesarzowi niemieckiemu. Wypadek nie ma żadnego większego znaczenia. Cesarz jechał w niedzielę po południu z księciem Meiningenskim jednokonnym powozem myśliwskim przez Poczdam i sam powoził. Koń się spłoszył i skoczył w bok. Powóz się zachwiał. Cesarz widząc niebezpieczeństwo zeskoczył i przewrócił się. Za chwilkę powóz przewrócił się, książę Meiningenski i woźnica zostali wyrzuceni; woźnicy nic się nie stało, ale książę potoczył się i potłukł tak, że tylko z trudnością się dźwignął. Cesarz dźwignął się prędzej, utykał wprawdzie, ale zdawało się, że nie poniósł żadnego szwanku. Wkrótce pokazało się, że książę Meiningenski skaleczył się w głowę, cesarz zaś oprócz lekkiego bólu w prawej nodze nie uczuł żadnego innego uszkodzenia. Później pokazało się, że cesarz — jak się zdaje — zwichnął sobie nogę i otarł, skutkiem czego wystąpiła lekka puchlina. To uszkodzenie jednak nie ma żadnego groźniejszego charakteru, ale przeszkodziło cesarzowi o tyle, że musiał pozostać w domu.

W ostatnich dniach zapowiadały dzienniki zmianę w ministerstwie pruskiem, twierdząc, że minister skarbu Scholz stanowczo teraz ustąpi, a następcą jego zostanie starszy burmistrz Frankfurtu, poseł Miquel. O ustąpieniu Scholza mówiono już przeszłego roku, kiedy na porządku dziennym obrad Sejmu pruskiego miała stanąć dawno zapowiedziana reforma podatków bezpośrednich. Czy teraz przyjdzie do tego ustąpienia, to stało się znowu wątpliwem, bo p. Miquel zaprzeczył stanowczo, jakoby był kandydatem do teki ministerstwa.

Według wykazów biura statystycznego, przedłożonych parlamentowi, podczas ostatnich wyborów oddano razem w całych Niemczech 7,228.542 głosów, udział zatem w wyborach wynosił 71·6 procent uprawnionych. Na 100 mieszkańców przypada 21·7 procent uprawnionych do wyborów. 33.117 oddanych głosów było nieważnych. Największa liczba oddanych głosów przypadła na kandydatów socyalno-demokratycznych, padło na nich bowiem 1,422.980, po nich idzie centrum, którego kandydaci otrzymali 1,342.113 głosów, na kandydatów narodowo-liberalnych i umiarkowanych liberałów razem padło 1,177.807 głosów, na wolnomyślnych 1,159.915, na konserwatystów 895.105, na wolno-konserwatystów 482.314, na kandydatów Koła polskiego 246.773, na członków frakcyi ludowej i demokratów 147.570, na Welfów 112.675, na Alzatczyków 101.156, na antisemitów 47.563, na Duńczyków 13.672, na dzikich 59.740, rozstrzelonych było 14.870 głosów.

Skutkiem tego stronnictwo socyalno-demokratyczne jest w narodzie najsilniejszem i spodziewa się, że wkrótce zdobędzie sobie przewagę także w parlamencie.

Ugoda szwajcarsko niemiecka.

Pomiędzy reprezentantem Niemiec Bülowem a dyrektorem departamentu spraw zagranicznych w Szwajcaryi Numą Drozem podpisany został preliminarz ugody o osiedlaniu się obywateli obu państw, która zakończy wreszcie długi spór dyplomatyczny, wszczęty przez ks. Bismarka z powodu wydalenia z Szwajcaryi znanego agenta-podżegacza Wolgemutha. Jak wiadomo, ks. Bismark, który z właściwą sobie bezwzględnością chciał zapewnić agentom policyi niemieckiej bezkarne gospodarowanie w Szwajcaryi, rozpoczął z rządem związkowym walkę dyplomatyczną, dowodząc, że w myśl traktatu z r. 1876 Szwajcarya może udzielać przytułku tylko tym Niemcom, którzy mają odpowiednią legitymacyę, poświadczoną przez władze niemieckie. Pomimo oczywistej niesłuszności takiego pojmowania praw i stosunków międzynarodowych, Bismark słał wówczas notę za notą do rządu szwajcarskiego z wyrzutami i z naleganiem o zadośćuczynienie. Republika szwajcarska broniła jednak praw swych z równym uporem, z jakim Bismark narzucić jej chciał swą wolę. Po upadku ks. Bismarka na nowo podjęto rokowania w tej sprawie i z nowym rządem łatwo przyszło do ugody. Oba państwa zgodziły się w zasadzie na to, ażeby od osiedlających się obywateli drugiego państwa żądać legitymacyi. Szwajcarya jednak zastrzegła sobie prawo cierpienia u siebie i takich obywateli niemieckich, którzy nie mają legitymacyi. Tym sposobem Szwajcarya, pomimo pozornego ustępstwa, utrzymała się w istocie przy swych pierwotnych żądaniach i prawo przytułku dla przestępców politycznych zostało zagwarantowane.

Z Paryża.

Prasa europejska zwróciła uwagę na sygnalizowane przemówienie Carnota w Besançon, w odpowiedzi na mowę pani Schindenhain, która wręczyła prezydentowi republiki bukiet, owinięty w krepę żałobną, od związku alzacko-lotaryńskiego. Dzienniki niemieckie dziwią się, że pan Carnot, który kilkakrotnie już podczas podróży swej z wielkim taktem zaznaczył pokojowe dążności Francyi, tym razem zachował się w sposób nieco wyzywający, miał bowiem wyrazić się, że czuje się wzruszony i że zna dobrze szczerze francuskie uczucia Alzacyi i Lotaryngii". Słowa takie mają istotnie brzmienie wyzywające. Zdaje się jednakże, że zaszło tu nieporozumienie z powodu niedokładnych sprawozdań telegraficznych; być może, że Carnot miał na myśli nie zabrane prowincye Alzacyę i Lotaryngię, lecz jedynie związek alzacko-lotaryński w Besançon.

Odrzucenie ustawy prasowej, projektowanej przez senatora Barthe, należy uważać za objaw pomyślny, dowodzący ukojenia namiętności politycznych. Projekt ten, wymierzony przeciwko bulanżyzmowi, a ograniczający wolność prasy, miał na celu przekazanie spraw prasowych o oszczerstwo i obelgę sądom policyi poprawczej zamiast sądów przysięgłych. Projektodawcy chodziło o obronę powagi deputowanych i urzędników republiki, którzy tak często bywają przedmiotem napaści ze strony dzienników bulanżystowskich i monarchicznych. Nad projektem wywiązała się w Izbie deputowanych ożywiona dyskusya, w której wzięli udział Deschanel i Reinach. Skoro jednak okazało się, że większość nie sprzyja projektowi, wystąpił oportunista Maxime Lecomte z wnioskiem połowicznym, żądając sądów przysięgłych dla spraw o oszczerstwo i sądów policyi poprawczej dla spraw o obrazę i obelgę. Minister sprawiedliwości Fallières oświadczył się w imieniu rządu za wnioskiem Lecomte'a; pomimo to Izba odrzuciła całą nowelę prasową 347 gł. przeciw 189.

Prasa republikańska wyraża zadowolenie z powodu tej uchwały, a nawet tak umiarkowany dziennik jak *J. des Déb* chwali postępowanie większości republikańskiej, która wystąpiła w obronie wolności prasy. Oto, co pisze *J. des Déb.*: „Tak więc reakcyjny projekt zmiany ustawy prasowej szczęśliwie został usunięty. Jeżeli bowiem w chwili krytycznej, podczas niebezpieczeństwa, wolno było uciekać się do energicznych środków obronnych, nie wynika ztąd, by należało oprzeć trwale system rządowy na wyjątkowem ustawodawstwie tendencyjnem. Groza, na jaką narazili się republikanie, a która była poniekąd zasłużoną karą, nie uprawnia ich bynajmniej do poświęcania swobód obywatelskich, bez których republika nie może istnieć, jako rząd silny i korzystny. Jedną z takich swobód było oddawna stosowanie sądów przysięgłych do wykroczeń prasowych. Nie możemy poświęcić tej swobody dla tego jedynie, by pewnym osobistościom ułatwić obronę powagi, do jakiej mają pretensyę".

Mowa ks. Ferdynanda przy otwarciu kolei żelaznej z Jamboli do Burgasu.

Ks. Ferdynand, powitany uroczyście przez tłumy publiczności i duchowieństwo pod przewodnictwem metropolity ze Sliwna, przemówił na wspaniale przyozdobionym dworcu, jak następuje:

„Moi Panowie! W krótkim przeciągu jednego roku ukochany mój naród doczekał się spełnienia jednego z najgorętszych swoich życzeń. Na początku maja przeszłego roku rozpoczęto w mej obecności budowę linii kolejowej z Jamboli do Burgasu. Dziś przybywam, aby na tem samem miejscu w tym samym miesiącu obwieścić otwarcie tej linii. Fakt ten tak nadzwyczajnie ważny jest najpiękniejszą odpowiedzią, jaką Bułgarya daje swoim wrogom, którzy jej byt polityczny starają się podkopać. Bułgarya, chociaż najmłodszy członek w rodzinie państw europejskich, daje dziś najświetniejszy dowód swej energii, swej przedsiębiorczości i swych niestrudzonych usiłowań, skierowanych do postępu. Bułgarowie dowodzą, że pojęli ducha czasu i wstępują w ślady swoich starszych braci. Nauka, wynikająca z ducha czasu, polega dla nas na tem, że rozwój i dobrobyt w państwie da się osiągnąć jedynie wysiłkiem i pracą. Linię Carybrod-Wakarel wybudowaliśmy naszemi własnemi środkami. Tę linię zaś, której otwarcie dziś obchodzimy, wykazaliśmy własną pracą. Jako najwyższy reprezentant ojczyzny wypowiadam z najgorętszem uznaniem moje i narodu podziękowanie dla ludności poblizkich powiatów, która bez znużenia pracowała, aby tę linię wykończyć; szczególnie dziękuję dzielnym pionierom, którzy pokazali, że nietylko umieją fortyfikować granice Bułgaryi, ale że mogą budować warownie postępu i dobrobytu, jakiemi są koleje żelazne. Nie na mniejszą pochwałę zasługuje mój rząd, oraz dyrekcya robót publicznych, które budową pilnie i rozumnie kierowały.

„W zupełności oddając się pracy nad własnemi sprawami wewnętrznemi, — naród bułgarski czuć się będzie szczęśliwym, jeżeli zewnętrzne wypadki nie oderwią jego uwagi od pokojowej wewnętrznej pracy, lecz mu dozwolą poświęcić się przez długi czas własnemu duchowemu i materyalnemu rozwojowi. W żadnym razie ja i mój rząd nie zejdziemy z dotychczasowej drogi, nie przestaniemy starać się o utrzymanie spokoju wewnętrznego, bo spokój jest głównym warunkiem postępu, głównym czynnikiem dobrobytu naszej pięknej ojczyzny, której losy Wszechmocny powierzył w moje słabe, ale niestrudzone ręce. Błagając Boga o błogosławieństwo dla mego ukochanego narodu i dla dokonanego czynu, — oświadczam, że linia jest otwartą i pozwalam ruch na niej rozpocząć."

Kronika.

Kraków, 28 maja.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. marszałka Zyblikiewicza odbyło się dziś, jako w trzecią rocznicę śmierci, w grecko-unickim kościele św. Norberta, wobec licznie zebranej publiczności.

Rada szkolna krajowa reskryptem z dnia 30 marca br. wyraziła z powodu wizytacyi inspektora szkolnego p. Olszewskiego zupełne uznanie gronu nauczycielskiemu szkoły wydziałowej żeńskiej, dyrektorowi tejże szkoły p. Antoniemu Gettlichowi za umiejętne kierownictwo, dalej inspektorowi szkolnemu okręgowemu p. Stanisławowi Twarogowi, w końcu podziękowanie gminie miasta Krakowa za wzorowy lokal i hojność w pokrywaniu potrzeb tejże szkoły.

Magistrat uchwalił przedstawić sekcyi szkolnej żądanie Rady szkolnej okręgowej, aby natychmiast przystąpiono do budowy dwóch szkół przy ulicy Topolowej z programem budowy według szkoły na Dajworze. Równocześnie na tyłach tegoż gruntu przy ulicy mającej być otwartą w myśl uchwały Rady miasta wzdłuż wału akcyzowego rozpoczętą zostanie budowa szkoły barakowej o 8 klasach.

Komisya plantacyjna uchwaliła na wniosek kuratora plantacyj dra Straszewskiego przystąpić do dalszego uporządkowania ulicy Dietla, aż po ulicę Krakowską. Kosztorys, obejmujący obsianie i wysadzenie drzewkami całej przestrzeni, obliczony jest na sumę 5247 złr., z której komisya uchwaliła żądać od Rady w bieżącym roku jeszcze na roboty przedwstępne 2000 złr, tak iżby dokończenie robót w przyszłym roku mogło nastąpić. Właściciele obok położonych realności oświadczyli, że przyczynią się do pokrycia częściowego kosztów jednorazowo kwotą 300 złr. Następnie uchwalono odmówić prośbie p. Władysława Szmida o zezwolenie, aby muzyka wojskowa zamiast przed kawiarnią p. Janikowskiego, raz w tydzień przed jego kawiarnią, przy wylocie ulicy Szewskiej na plantacyach grała. Uchwalono dalej postawić 10 ławeczek w ulicy Rakowickiej, których brak publiczności, powracającej z cmentarza, dotkliwie uczuć się daje. Postanowiono nabyć dwa małe ręczne beczkowozy od p. Meisnera, ułatwiające skrapianie kląbów i krzewów. Postanowiono na placu Matejki poustawiać nowe słupki dla ochrony zasadzonych tamże drzewek. Komisya uchwaliła odmówić pp. Rzący i Chmurskiemu zezwolenia na postawienie na plantacyach przed apteką p. Krokiewicza budki na sprzedaż wody sodowej, ze względu na mające nastąpić uporządkowanie tego miejsca pod pomnik Mickiewicza, a zarazem postanowiła nie obsadzać drzewkami rondla bramy Floryańskiej, gdyż obok stojące drzewka nie licowałyby z poważnym stylem budowy rondla. Uchwalono odnieść się z prośbą do księcia Czartoryskiego o zarządzenie staranniejszego utrzymywania części plantacyj, do muzeum przy wylocie ulicy Floryańskiej przylegającej, a zarazem postanowiono przedstawić sekcyi ekonomicznej opinię, iż pomieszczenie małego kiosku z trafiką, stosownie do prośby, przez p. Teresę Śluzar wniesionej, mogłoby nastąpić jedynie na samym narożniku plant, przed budynkiem nowej poczty, jeżeliby przeciw temu jeszcze inne jakie nie zaszły przeszkody. W końcu przekazano sprawę zaprojektowania przeprowadzenia dogodniejszej komunikacyi przez planty z ulicy Gertrudy przez gmach sądowy na ulicę Grodzką r. m. Straszewskiemu i Knausowi.

Właściciele realności przy ulicy Dietla wnieśli zbiorowe podanie do Rady miejskiej z prośbą o usunięcie raz na zawsze z zabudowanej już licznemi domami części tej ulicy, bud, w których się mieszczą panoramy, menażerye i t. p. widowiska ludowe. W podaniu swojem właściciele domów podnoszą liczne przykrości, na jakie są narażeni i oświadczają, iż własnemi funduszami pokryć są gotowi owe dochody, jakie pobiera gmina za prawo urządzania widowisk i stawiania bud na tej ulicy. Niepodobna wątpić, iż wobec takiego argumentowania Rada miejska okaże się skłonną do uwzględnienia żądań ogółu mieszkańców i właścicieli realności w ulicy Dietla.

Ruch budowlany w mieście wcale się nie ożywia. W ostatnich dwóch tygodniach zatwierdził magistrat tylko plany na budowę trzech-piętrowego domu przy ulicy Kolejowej p. Wandalinowi Beringerowi.

Największe arcydzieło muzyki kościelnej, „Requiem" Mozarta postanowił wykonać dyr. Barabasz na uroczystość sprowadzenia zwłok Adama Mickiewicza do kraju. Wyuczenie chórów przedstawia znaczne trudności, to też próby odbywają się w Towarzystwie muzycznem z niezwykłym pośpiechem i pracowitością. O partye solowe zgłaszało się już kilka znanych sił artystycznych.

Z uniwersytetu. Nagrodę pierwszą z fundacyi ś. p. Jakubowskiego i Niewiadomego przyznał wydział lekarski uniwersytetu krakowskiego za prace konkursowe drowi Beckowi, asystentowi katedry fizyologii, w kwocie 350 złr., zaś drugą drowi Lachowiczowi w kwocie 300 złr. Notatką tą prostujemy pierwotnie komunikowaną nam wiadomość, jakoby drowi Lachowiczowi przyznaną została pierwsza nagroda.

Dr. Kazimierz Kaden w bieżącym sezonie kuracyjnym osiada nie w Rabce, lecz w Iwoniczu.

Z teatru. Jutro we czwartek wystąpi p. Józef Kotarbiński w dawno niegranej znakomitej tragedyi Juliusza Słowackiego „Mazepa" w roli Wojewody, w której we Lwowie święcił w przeszłym tygodniu prawdziwy tryumf. Dodać trzeba, że u nas rolę Wojewody grać będzie p. Kotarbiński po raz pierwszy. Jutrzejsze przedstawienie będzie przedostatniem w tym sezonie.

Napaść. Od jednego z obywateli Krakowa otrzymujemy opis napaści, jakiej doznał wraz z licznem towarzystwem, powracając w poniedziałek z wycieczki do Mnikowa przy wjeździe do wsi Cholerzyn. Na drewnianym moście zapalili tam jacyś ludzie sobótkę, a przejeżdżających bez powodu obrzucili kamieniami. Kilku panów otrzymało ciężkie razy, szczególnie p. R., którego zraniono w prawą skroń i lewą rękę. Nie wątpimy, iż żandarmerya zdoła wyśledzić napastników i pociągnie ich do odpowiedzialności — tem więcej, iż napaści w okolicy Mnikowa trafiają się nie po raz pierwszy i że publiczność Krakowa ze względów bezpieczeństwa unikać chyba musi na przyszłość wycieczek do pięknej tej miejscowości.

Z kolei Karola Ludwika. Od 1 czerwca b. r. począwszy wchodzi w wykonanie zaprowadzenie wagonów osobowych III klasy przy pociągach pospiesznych nr. 1 i 2 pomiędzy Krakowem a Podwołoczyskami. Ponieważ przy odnośnych pociągach korespondujących kolei północnej cesarza Ferdynanda wagony III klasy już wprzódy zostały zaprowadzone, przeto wagony te wskutek wzajemnej umowy obydwóch kolei kursować będą bezpośrednio między Wiedniem a Podwołoczyskami w ten sam sposób, jak dotąd kursowały tylko wagony osobowe I i II klasy. Dla podróżnych, jadących w tych wozach, bezpośrednio kursujących, odpada tem samem uciążliwe przesiadanie w Krakowie do innych wagonów.

W Wadowicach przed zwykłym trybunałem miejscowego sądu karnego rozpoczęła się wczoraj rozprawa przeciw robotnikom bialskim, zarządzona wskutek rozruchów, w kwietniu wywołanych. Rozprawa potrwa pięć dni, trybunałowi przewodniczy radca Seuchter, oskarża osobiście prokurator dr. Moczłowski. Na ławie oskarżonych zasiada 34 osób.

W Przemyślu na wzór Krakowa zawiązało się Towarzystwo upiększania miasta. Na dochód tego Towarzystwa odbędzie się w środę d. 4 czerwca w sali teatru letniego koncert, w którym wezmą udział pani Irena Lewicka, śpiewaczka ze Lwowa, dr. Franciszek Bylicki, pianista z Krakowa, kapelmistrz Karol Masza z orkiestrą 77 pułku piechoty, p. Władysław Cyrbes i chór Towarzystwa muzycznego.

Wypadek kolejowy W pierwszy dzień Zielonych Świąt ludność Pesztu wyruszyła licznie na wycieczki. Wieczorem o 9½ jechał pociąg mięszany z Gödöllö do Pesztu. Pociąg zawierał 9 wagonów trzeciej klasy i 10 wagonów 2 i 1 klasy. Znajdowało się w nim 457 podróżnych. Pomimo dość znacznej pochyłości lokomotywa zaledwie mogła podołać ciężarowi. O godzinie 5 minut po 10 pociąg przyszedł do stacyi Rakos Esaba i stanął w czystem polu o 300 metrów od stacyi. Dla bezpieczeństwa wywieszono sygnały, aby wstrzymać nadchodzące pociągi. Usiłowania maszynisty, aby ruszyć z miejsca spełzły na niczem, a tymczasem zbliżył się pociąg towarowy z Hatvau. Maszynista i palacz prawdopodobnie pijani spali na maszynie pociągu towarowego i nie spostrzegli sygnałów Konduktor prowadzący pociąg towarowy spostrzegł te sygnały i kazał hamować, a maszynistę uwiadomił za pomocą piszczałki maszynowej o niebezpieczeństwie. Maszynista jednak zamiast cofnąć lub osadzić pociąg, przyspieszył jego bieg i pociąg towarowy wpadł na pociąg mięszany. Niebezpieczeństwo spostrzeżono na peronie dworca i krzyk jaki wzniesiono spowodował, że wielu podróżnych wyskoczyło z pociągu mięszanego. Trzy ostatnie wagony tego pociągu zostały zupełnie zdruzgotane. Jeden wagon trzeciej klasy wysadziło zupełnie w powiatrze. Na szczęście jednak wagon ten upadł w ten sposób, że podróżni nie ponieśli szwanku. Pięć osób straciło życie. Ilość rannych dotychczas nieznana dokładnie. Winę ponosi maszynista pociągu towarowego. Na miejscu wypadku brak było jakichkolwiek przyborów ratunkowych. Dopiero o ½1 przybył pociąg z Pesztu, który przywiózł potrzebne przyrządy i zabrał podróżnych, którzy ocaleli.

Ze Stowarzyszeń.

— Walne zebranie członków przemyskiego oddziału Towarzystwa pedagogicznego odbędzie się w Przemyślu dnia 2 czerwca br. o godzinie 10 rano w sali posiedzeń Rady miejskiej z następującym porządkiem dziennym: Odczytanie protokółu z poprzedniego walnego zgromadzenia; sprawozdanie sekretarza z całorocznej czynności wydziału; sprawozdanie skarbnika ze stanu kasy, sprawozdanie bibliotekarza; sprawozdanie delegata z walnego zjazdu w Złoczowie; odczyt p. J. Zagrodzkiego na temat: „Napad Szwedów i Rakoczego na Przemyśl w r. 1657"; wybór delegata na walny zjazd w Bochni; wybór zarządu; wnioski członków.

Mianowania. Minister handlu zamianował koncepistę pocztowego Romana Sabata komisarzem, asystentów pocztowych Jana Kałkowskiego i Apolinarego Ostaszewskiego, koncypistami dyrekcyi poczt i telegrafów we Lwowie.

Minister rolnictwa zamianował praktykanta rachunkowego Kazimierza Tychowskiego, asystentem rachunkowym przy dyrekcyi dóbr państwowych we Lwowie.

Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował praktykanta sądowego Mieczysława Gottlieba, auskultantem sądowym.

Rada szkolna krajowa zamianowała ks. Franciszka Gołbę, wikaryusza obrz. łacińskiego w Frydrychowicach, stałym nauczycielem religii obrządku łacińskiego w szkole etatowej 6-klasowej żeńskiej w Wadowicach.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła oficyała pocztowego Włodzimierza Jaworskiego z Rzeszowa, asystentów pocztowych: Maksymiliana Dołżyckiego z Tarnowa, Arona Karola i Adolfa Skrzyńskiego z Krakowa do Lwowa, tudzież asystenta pocztowego Cypryana Jakonowicza z Białej do Stanisławowa.

Na dotkniętych klęską nieurodzaju złożyli w dalszym ciągu w prezydyum magistratu:

Z listy p. Muchowicza: Banaś 25 ct., Michał Muchowicz 1 złr., Antosia 5 ct., Serwatowski 25 ct., He. 10 ct., Janina Siekirska 25 ct., Antoś 20 ct, Ludwiś 40 ct., Karol 5 ct., N. 10 ct., W. 10 ct., Olk. 3 ct., Sm. 20 ct., Kopczyński 10 ct, Prochocka 10 ct., J. R. 10 ct., J. M. 50 ct., P. 2 ct., L 61 ct., W. W. 20 ct., N. O. P. 20 ct., Su. 10 ct, Bo 30 ct., Ob. 10 ct., Kadella 10 ct., Kowalik 5 ct., Kobiała 10 ct., Drag. 50 ct., Hofbauer 30 ct., Zygmuntowski 10 ct., Rausch 10 ct., Gr. 4 ct., N. N. 30 ct. Zosia 10 ct., Olszewski 20 ct., Jan Ob. 10 ct., Piotr Boroń 10 ct., Ludwiś 20 ct.; z listy w handlu p. M. Karasia 3 złr. 40 ct., z listy Towarzystwa rękodzielników i przemysłowców: Dyrekcya tegoż towarzystwa 5 złr., W. Jachimowicz 1 złr., Feiwel Rappaport 50 ct., Józef B. 50 cent., W. B. 50 cnt., Ludwik Wołek 50 ct., W. Eliasz 20 ct., Eliasz Preis 30 ct., Michał Gryczkowski 50 ct., W. Matliński 30 ct., Mutkowski 1 złr., J. S. 20 ct, Leszczyńska 1 złr., Szafrański 20 ct., Plęskowski 1 złr., Z. Wasilkowski 2 złr., L. H. 1 złr., Stefan Garzyński 11 złr., D. Wasserberg 50 ct., Antoni Putczyński 50 ct., A. Welczowski 60 ct., W. Kaczmarczyk 50 ct., J. Gregorczyk 20 ct., Józef Kornaszewski 40 ct., J. Jaworzyński 1 złr., Samuel Korngold 50 ct., Adam Trembecki 10 ct., N. N. 20 ct., H. M. 20 ct., Remberlowski 50 ct., Roszkowski 1 złr., Żeczykowski 1 złr., Kwaśniewski 20 ct., M. N. 20 ct., A. Lewkowicz 1 złr., Piotr Kowalczyk 50 ct., A. Meisels 40 ct.

Składki. P. Józef Proksch w kawiarni Janikowskiego w Krzysztoforach zgubił kosztowny pierścień. Znalazca p. Wiktor Sikorski budowniczy, oddawszy pierścień właścicielowi położył warunek, aby tenże złożył 5 złr. na pomnik dla Mickiewicza. Wskutek tego p. Proksch złożył w administracyi naszego pisma na wskazany cel kwotę 5 złr.

Repertoar teatru krakowskiego.

We czwartek 29 maja: Drugi gościnny występ Józefa Kotarbińskiego, artysty teatrów warszawskich, „Mazepa", tragedya w 5 aktach Jul. Słowackiego.

W sobotę 31 maja: Trzeci i ostatni gościnny występ Józefa Kotarbińskiego, artysty teatrów warszawskich, po raz pierwszy „Odwiedziny", sztuka w 2 aktach z duńskiego Edwarda Brandesa i po raz pierwszy „Nikareta czyli święto Aloi", komedya grecka w 1 akcie Feliksa Cavallotti'ego.

TEATR.

Ostatni występ p. Marcello.

(*nt.*) Wczoraj pożegnała nas p. Marcello kreacyą Azy w sztuce przerobionej z powieści Kraszewskiego p. t. „Chata za wsią". Namiętna ta a rozkoszna cyganka o fantazyi i naturze niezwykle bujnej, znalazła iście znakomitą przedstawicielkę w artystce warszawskiej. Pojęta z głębokiem zrozumieniem, a wykonana z prawdziwym zapałem, była wierną, szczerą, drgającą życiem, niepohamowaną córką pustyni, co nie zna więzów ni hamulca w swoich zachciankach czy miłości. Jak wicher stepowy porywała wszystkich urokiem swej młodości — zdrowia i tych wszystkich ponęt, które wyraz wierny — czarujący znajdowały w każdym jej ruchu, pozie, czy oddźwięku słów. Tony pieszczotliwe, nęcące lub lubieżne przemieniały się stopniowo w wybuchy palące żarem namiętności — poczem znów słabła na odmiany w rozkosznem omdleniu, lub wybuchała zgrzytem piekielnej ironii i najdzikszych pragnień zemsty — odwetu — nienawiści dla kochanka, co nie miał dość siły, by pójść za nią wbrew obowiązkom, lub zostać dobrym i uczciwym mężem kobiety, której dawniej miłość a wierność zaprzysiągł. A przytem jakżeż swobodną, wdzięczną i ponętną była od początku aż do końca. Ileż prawdy i szczerości, najgłębszego przejęcia się było w każdem jej wzruszeniu. Temperament i siła niezwykła przebijały się w całem przeprowadzeniu kreacyi, nad którą jednak artystka snać długo myślała, skoro ją wyposażyła w takie bogactwo szczegółów i barw. Zlewały się one razem w niezwykle harmonijną całość, umiejętnie i konsekwentnie przeprowadzonego typu. Cała mimika, giestykulacya były najwierniej przystosowane do ram właściwych, wszystkie zaś przejścia z jednych uczuć w drugie, w jakie ta rola tak bardzo obfituje, oddane zostały przez p. Marcello z wielką inteligencyą, z prawdziwą miarą artystyczną i w ten jej właściwy, zupełnie oryginalny, a bardzo wyrazisty sposób. Cała kreacya owiana była zresztą najczystszem natchnieniem głęboko czującej duszy artystycznej.

Z innych artystów zasługują na pochlebną wzmiankę przedewszystkiem pp. Rygier, Siemaszko i Antoniewski.

Publiczność pożegnała p. Marcello bardzo serdecznie, obdarzając ją mnóstwem kwiatów i bukietów. Koledzy uczcili ją również wieńcem i upominkiem, znany zaś artysta rzeźbiarz p. Lewandowski ofiarował artystce w dowód hołdu zrobiony przez się jej medalion. Występy p. Marcello zapiszą się niewątpliwie na długo w pamięci publiczności naszej.

Józef Kotarbiński.

(Sylwetka).

P. Józef Kotarbiński należy do tego nielicznego grona artystów w Europie, co najpierw teoryę a później dopiero praktykę uprawiać poczęli. Nie ulega kwestyi, że prawdziwy artyzm warunkuje się wysoką inteligencyą i istotnem wykształceniem, że zaś p. Kotarbiński zdobył sobie te warunki, więc nie dziw, że przy wielkich przymiotach fizycznych, wsparty na naukowej podstawie, zdołał niebawem wybić się na jedno z pierwszorzędnych stanowisk na scenie polskiej.

Urodzony w r. 1849 w gubernii Lubelskiej, pobierał następnie począwszy od r. 1859 nauki w szkołach średnich w Warszawie, poczem w r. 1866 wstąpił do szkoły głównej w Warszawie, a po przemianie jej na uniwersytet, kształcił się tamże na wydziale filologiczno-historycznym. Już za czasów uniwersyteckich rozpoczął swą działalność na niwie literackiej. Razem z Sienkiewiczem, Chmielowskim, Świętochowskim i Prusem wszedł do redakcyi *Przeglądu tygodniowego*, gdzie uprawiał krytykę literacką i teatralną. Należał on do tak zw. młodej prasy i do pierwszych zwolenników pozytywizmu. Partya ta składała się z ludzi liberalno-postępowych.

W krytyce trzymał się Kotarbiński głównie metody Taine'a.

Pozyskawszy współpracownictwo w *Przeglądzie*, począł niebawem pisywać i do *Prawdy*, *Gazety Warszawskiej*, *Wieku*, *Kłosów*, *Tygodnika illustrowanego* i innych pism. Jego studya literackie, artykuły społeczne i krytyki teatralne zwróciły nań powszechną uwagę, jako na wytrawnego krytyka. Zwłaszcza studya nad Szekspirem cieszyły się wielkiem uznaniem. W *Przeglądzie* drukował rozprawę o „Macbecie" i „Romeo i Julia", w *Tygodniku* o „Śnie nocy letniej", w *Ateneum* zaś o „Królu Learze". W tym ostatnim pomieścił też największą swą pracę p. t. „Byrona Don Juan i Beniowski Słowackiego".

Na scenie wystąpił p. Kotarbiński po raz pierwszy w r. 1877 w roli Zbigniewa w „Mazepie", potem w roli Ferdynanda w „Intrydze i miłości". Głos dźwięczny i metaliczny, ujmująca powierzchowność i wykształcenie estetyczne — oto warunki sceniczne, które już same przez się zapewniały p. Kotarbińskiemu powodzenie jako artyście. Posiadając prawdziwy zapał dla sztuki i talent dramatyczny, począł szybko rozwijać się i pokonywać te praktyczne trudności, jakie każdemu początkującemu aktorowi nastręczają się.

Role kochanków, dramatyczne i tragiczne nadawały się najbardziej do indywidualności artysty, to też zachwyca on obecnie niemi najwybredniejszą publiczność warszawską, ostatnie zaś tryumfy jego we Lwowie świadczą najlepiej, jak od razu umie on porywać wszystkich swym prawdziwym talentem. Gra jego nacechowana jest przedewszystkiem pewnym klasycznym spokojem, co nieodzownym jest dla zachowania miary artystycznej, obok zaś prawdziwego zapału dostrzegamy w niej sporą dozę pierwiastku refleksyjnego.

Z kreacyj p. Kotarbińskiego wymienimy tylko kilka najwybitniejszych, jako: Hipolit w „Fedrze", Faust w trag. Göthego, Karol w „Zbójcach", Romeo w „Romeo i Julii", Macduf w „Makbecie", Edgar w „Królu Learze", hr. Essex w dramacie Laubego, Marcus w „Aryi i Messalinie", Hamlet w tragedyi Szekspira, Uryel Acosta w trag. Gutzkowa, wojewoda w „Mazepie" i wiele innych.

Po za tem redaguje p. Kotarbiński obecnie *Kolce*, prowadzi szkołę deklamacyi i dramaturgii przy Towarzystwie muzycznem w Warszawie i jako artysta przygotowuje cały szereg nowych kreacyj, jak n. p. Zygmunta w „Życie snem" Calderona. Zbiór jego rozpraw krytycznych i naukowych wyjdzie niebawem w osobnej odbitce, gdy zaś jego podziwiać będziemy przez trzy wieczory na scenie naszej, dokąd przybywa jak tryumfator po tych wszystkich owacyach i tak entuzyastycznych wyrazach uznania, jakiemi go we Lwowie ze wszech stron obdarzano.

Posiedzenie krakowskiej Izby adwokackiej.

Kraków, 24 maja.

Krakowska Izba adwokacka odbyła w sobotę 24 b. m. walne zgromadzenie, na które licznie jak kiedykolwiek przybyli członkowie zwłaszcza zamiejscowi. O godz. 4 w sali posiedzeń Rady miejskiej zagaił zgromadzenie prezydent Izby, powołując na sekretarza p. dra Władysława Kastorego. Po odczytaniu protokółu z poprzedniego zgromadzenia prezydent podniósł w ciepłych wyrazach zasługi zmarłego niedawno członka Izby dr. Józefa Stojałowskiego. Zgromadzeni wysłuchali słów tych stojąco i uchwalili, aby w protokóle zanotowano, że Izba w ten sposób uczciła pamięć zmarłego. Prezydent dr. Styczeń odczytuje sprawozdanie kasowe, oraz przedstawia budżet na rok bieżący. Dr. Boroński wnosi, aby opłaty na cele Izby podnieść z 5 złr. na 10 złr. rocznie, a w wydatkach wstawić kwotę 700 złr. na wynagrodzenie stałego sekretarza, sądzi bowiem, że tylko w ten sposób Izba zapewni się, że czynności wydziału szybko będą załatwiane, a Izba będzie mogła spełnić swoje zadanie. Wniosek ten odrzucono jednak i uchwalono jednogłośnie absolutorium dla wydziału i przedłożony przez niego budżet.

Przed przystąpieniem do wyborów na następne trzechlecie dr. Doboszyński podnosi, że rozdano listę kandydatów, ułożoną przez klub adwokacki, który liczy zaledwie kilkunastu członków. Reszta obecna na zgromadzeniu została tą listą zaskoczona. Mówca prosi zatem, aby celem porozumienia się przerwano posiedzenie i zapytuje, dlaczego na liście nie zamieszczono dotychczasowego prezydenta jako kandydata na tę samą godność na dalsze trzechlecie? Dr. Styczeń oświadcza, że z powodu nawału zajęć prosi, aby zwolniono go od obowiązków prezesa Izby. Dr. Zbyszewski zwraca uwagę, że w rozdanej liście kandydatów nie uwzględniono należycie członków Izby niemieszkających w Krakowie, co dr. Markiewicz i dr. Kastory starają się usprawiedliwić względami na komplet. Wreszcie dr. Boroński wyraża życzenie, aby na przyszłość celem ułożenia listy kandydatów, czy to prezydent Izby, czy ów klub adwokacki, zwoływał wszystkich członków Izby na przedwyborcze zgromadzenie i aby nie układano listy kandydatów na zebraniu prywatnem, na które większość Izby nie ma wstępu. Po przemówieniach tych przerwano posiedzenie, a członkowie Izby, nie należący do klubu, w sąsiedniej sali porozumiewali się co do kandydatów. Okazało się jednak, że czas to zbyt krótki, aby ułożyć nową listę. To też przy wyborach zwyciężyła lista klubu, który od 5 lat po raz pierwszy się zeszedł, aby uchwalić ową listę kandydatów i nienależącym do klubu członkom Izby listę tę rozesłał dopiero w dniu wyboru. Przy głosowaniu na prezydenta Izby dr. Styczeń otrzymał 31 głosów mimo oświadczenia swojego, że prosi, aby go uwolniono od obowiązków prezydenta, a kandydat klubu dr. Władysław Lisowski otrzymał 38 głosów. Prezydentem wybrany zatem na następne lat 3 dr. Władysław Lisowski. Pierwszym wice-prezydentem Wydziału Izby wybrano dra Markiewicza Władysława 38 głosami a gdy przy wyborze drugiego wice-prezydenta żaden z kandydatów nie otrzymał absolutnej większości, przeto godność ta do przyszłego zgromadzenia pozostanie nieobsadzoną. Członkami wydziału wybrano drów Weigla 65, Faustyna i Romana Jakubowskich 63, Pieniążka 61, Michała Ichheisera 60, Stycznia 59, Józefa Kaufmanna 51, Kastorego 46, i Lea 39 głosami na 66 głosujących. Prezesem senatu dyscyplinarnego, wybrano dra Romana Jakubowskiego 55 głosami, pierwszym jego zastępcą wybrano dra Władysława Lisowskiego 55 głosami a drugim wice-prezesem został dr. Franciszek Paszkowski 35 głosami. Członkami rady dyscyplinarnej wybrano: drów Józefa Rosenblata 64, Pieniążka i Markiewicza 63 i Stanisława Tokarza (z Tarnowa) 37 głosami. Zastępcami członków rady wybrano drów Dadleza 64 i Serafińskiego (z Bochni) 63 głosami. Prokuratorem Izby wybrano dra Władysława Leszkę 61 głosami, a jego zastępcami drów Lesława Borońskiego 63 i Artura Leo 59 głosami. Egzaminatorami zostali drowie Władysław Markiewicz, Faustyn i Roman Jakubowscy i Michał Ichheiser. Nareszcie mężami zaufania dla wymiaru podatku wybrano ponownie drów Hajdukiewicza, Stycznia, Romana Jakubowskiego i Smolarskiego dla Krakowa. W końcu dokonano wyborów mężów zaufania i delegacyi dla Tarnowa, Rzeszowa, Jasła, Wadowic i Nowego Sącza. Przed zamknięciem zgromadzenia dr. Zbyszewski podziękował wśród oklasków ustępującemu prezesowi dr. Styczniowi za pracę i trudy około dobra Izby i wyraził życzenia nowowybranemu prezesowi dr. Lisowskiemu, aby wstąpił w ślady swojego poprzednika.

W czasie skrutinium wyborów izbowych odbyło się walne zgromadzenie towarzystwa niesienia pomocy wdowom i sierotom po adwokatach, na którem przyjęto sprawozdanie przewodniczącego i sprawozdanie skarbnika i wybrano przez aklamacyę przewodniczącym wydziału dra Lisowskiego, jego zastępcą dra Markiewicza, członkami wydziału drów Ichheisera, Jakubowskiego Romana, Horowitza, Pieniążka, Rosenblatta Józefa i Stycznia, a ich zastępcami drów Blateisa, Borońskiego i Lea.

Wieczorem niemal wszyscy uczestnicy zgromadzenia zebrali się w hotelu „pod różą" na wspólną ucztę koleżeńską, na której wznoszono liczne toasty i bawiono się swobodnie aż do północy.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne

*** Marya Rodziewicz: *Ona*. Powieść. — Nakład księg. J. K. Żupańskiego i K. J. Heumanna. Kraków, 1890. (str. 265).

Zaciekli romantycy starego autoramentu utrzymywali, że strój wykwintny i elegancya, to rzeczy zbyteczne, że nie dodają ponęty i wdzięku kobiecie. Podobno jednak świat innego w tej mierze jest zdania. Świeży na to możemy przytoczyć dowód — nie potrzebując nawet wymienić imienia kobiety, której toaleta pełna elegancyi za dowód nam posłuży. Jest to.... *Ona*. Czyż pomimo chlubnie znanego nazwiska autorki, która ją w świat wprowadziła, zwracałaby *Ona* tak na siebie uwagę przechodniów za kryształową szybą księgarni, gdyby się nie ukazała w tak wytwornej eleganckiej blado-zielonej *vert-cresson* sukience. Przyozdobiona niby szmuklerskiem szamerowaniem, przedstawia się ona nader gustownie i, że się tak wyrazimy: apetycznie. To jej przystrojenie wraz z typograficznemi zaletami, czyni zaszczyt drukarni Związkowej, która ją ubierała.

O tym nowym utworze rozgłośnej autorki sprawozdawca nasz Anatol Krzyżanowski wypowiedział już swoje surowe zdanie, zanim „Ona" pojawiła się w wydaniu książkowem. Czy zdanie to było słusznem, przekonają się czytelnicy, których pewnie nie zabraknie żadnej powieści autorki *Dewajtis*, *Strasznego dziadunia*, *Kwiatu lotosu*, *Między ustami a brzegiem puharu* itd. itd. *mp.*

*** Towarzystwo historyczno-literackie w Paryżu imienia I. U. Niemcewicza ogłosiło dnia 3 maja 1888 na publicznem posiedzeniu konkurs na następujące zagadnienie do 15 lutego 1890 r.: Opracowanie monograficzne (oparte na wyczerpującem zużytkowaniu wydanych dotychczas materyałów) dowolnie obranego przedmiotu z zakresu historyi stosunku politycznego między Litwą a Polską od r. 1386 do 1569.

We właściwym terminie złożone zostały dwie prace, a mianowicie: 1) „Powstanie Świdrigełły" pod godłem *Paulatim*. 2) „Podczas Unii krewskiej" pod godłem *Non multum, utinam multa*. Towarzystwo historyczno-literackie uprosiło Wydział historyczno-filozoficzny Akademii umiejętności w Krakowie o osądzenie tych prac, który po wysłuchaniu referatu, przedłożonego na posiedzeniu ściślejszem dnia 27 kwietnia br. uchwalił zalecić Radzie Tow. historyczno-literackiego w Paryżu do pierwszej nagrody pracę z godłem *Paulatim*; do drugiej nagrody pracę z godłem: *Non multum, utinam multa*. Rada Towarzystwa historyczno-literackiego postanowiła na posiedzeniu publicznem, 3 bm. odbytem, przyznać autorowi pracy pod godłem *Paulatim* nagrodę w kwocie 2400 franków, a autorowi pracy pod godłem *Non multum, utinam multa* nagrodę w kwocie 1200 franków. Po otwarciu listów, przyłączonych do rękopisów, okazało się, że autorami uwieńczonych prac są pp. dr. Anatol Lewicki, prof. uniw. Jagiellońskiego, (autor pracy pod godłem *Paulatim*), dr. Feliks Koneczny (autor pracy pod godłem *Non multum, utinam multa*).

Dział ekonomiczny.

Bydło galicyjskie na wystawie wiedeńskiej.

(Korespondencya *N. Reformy.*)

Lwów, 26 maja.

(S.) Dowiaduję się, że komitet c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego we Lwowie otrzymał od generalnej dyrekcyi wystawy wiedeńskiej, świeżo otwartej, zawiadomienie, że zgłoszone za pośrednictwem wspomnianego komitetu bydło w liczbie 100 sztuk zostało na wystawę przyjęte.

Zgłoszono zaś na wystawę wiedeńską bydło rozpłodowe rasy Simmenthal, pełnej krwi i pół krwi, w następującej ilości: 7 sztuk od p. Tadeusza Fedorowicza z Klebanówki, 12 sztuk od p. Róży hr. Koziebrodzkiej z Podhajczyk, 6 sztuk od p. Józefa Kellermanna z Tryneczy, 10 sztuk od p. Aleksandra Hulimki z Mycowa, 20 sztuk od p. Aleksandra Wiktora z Zarszyna, 6 sztuk od p. Leona Grotowskiego z Jaćmierza. Bydło rozpłodowe rasy Oldenburskiej reprezentować będą na wystawie z kraju naszego 2 obory, a mianowicie obora p. Bolesława Śmiałowskiego w Stojańcach (10 sztuk) i obora Karola hr. Lanckorońskiego w Komarnie (6 sztuk).

Bydło opasowe, mianowicie krzyżowańce po Simmenthalerach, zgłosili pp.: Goldfeld i Regenstreif z Tyśmienicy (15 sztuk), Aleksander Hulimka z Mycowa (4 sztuki) i włościanie z Kamiennej (powiat stanisławowski) 4 sztuki.

Zauważyć należy, że pomiędzy wołami opasowemi, zgłoszonemi na wystawę przez pp. Goldfelda i Regenstreifa, znajduje się 10 sztuk wołów, zakupionych od włościan powiatu stanisławowskiego, prawie wszystkie pochodzące od rozpłodników, których dostarczył włościanom p. Grzegorz Głuchowski z Kamiennej. Woły te hodowli włościańskiej, podobnie jak i 4 woły przez włościan z Kamiennej wychowane i pod kierunkiem p. Grzegorza Głuchowskiego przez nich same wypaszone, odznaczają się dobrą budową, znakomitą wagą i wybornym wypasem, i dają bardzo korzystne świadectwo tak o hodowcach-włościanach, jak i o ich mentorze, który nie szczędził trudu, by włościan w swym majątku i okolicy pouczyć o korzyściach racyonalnej hodowli bydła. Fakt, że bydło to zostało przyjęte na wystawę wiedeńską, jest najlepszym dowodem iż usiłowania jego nie poszły na marne i że lud nasz przy trochę dobrej woli można podnieść dobrym przykładem nawet w dziedzinie gospodarstwa, gdzie przecież najwięcej ma się do walczenia z zwyczajami dotychczasowemi, przesądami i ciemnotą, wzdrygającą się przed każdą nowością.

W sprawie chowu koni.

Lwów, 27 maja.

(S.) Donosiłem w ciągu miesiąca kwietnia b. r. o staraniach Wydziału krajowego o utworzenie 3 rządowych stacyj ogierów w powiecie brzeżańskim i o uwzględnienie w roku bieżącym potrzeby utworzenia takich stacyj w powiatach: czortkowskim, borszczowskim, zaleszczyckim, staromiejskim, tureckim i myślenickim, w których zupełnie w tym roku stacyj ogierów rządowych nie ma.

W odpowiedzi na te starania zawiadomiło ministerstwo rolnictwa c. k. główny zakład ogierów w Drohowyżu, który w uznaniu słuszności żądań Wydziału krajowego proponował ministerstwu utworzenie sześciu nowych stacyj w kraju i pomnożenie stanu ogierów rządowych w Galicyi o 15 sztuk. Że ministerstwo uznaje wprawdzie potrzebę i użyteczność (*die Zweckmässigkeit und Erspriesslichkeit*) utworzenia proponowanych 6 stacyj, jednak ze względów finansowych, połączonych z pomnożeniem stanu ogierów rządowych o 15 sztuk kosztów w roku bieżącym podjąć nie może, a więc i żądaniu utworzenia większej liczby stacyj na razie odmówić musi.

Równocześnie poleciło ministerstwo zarządowi wspomnianego zakładu rozważyć, czy nie dałoby się utworzyć nowych stacyj ogierów rządowych, bez równoczesnego powiększenia dzisiejszego etatu ogierów, a to w ten sposób, żeby bądź to zmienić obecny rozkład stacyj na więcej odpowiadający potrzebom gospodarstwa krajowego, bądź żeby zwinąć te stacye, które są mniej potrzebne i czynne, i przenieść je w inne miejscowości. Wnioski w tej sprawie ma główny zakład ogierów w Drohowyżu wypracować i po porozumieniu z galicyjskim komitetem chowu koni, ministerstwu przedłożyć.

Nowe urzędy pocztowe. Z dniem 1 czerwca br. wejdzie w życie urząd pocztowy w Spasie (pow. staromiejski) ze zwykłym zakresem działania.

W Krokienicach pow. Mościska otwartą została dnia 24 bm. stacya telegrafu, połączona z urzędem pocztowym, z ograniczoną służbą dzienną dla powszechnego użytku.

Targ na Kleparzu. (Sprawozdanie *N. Reformy.*)
Kraków, 27 Maja.

Płacono za 100 kilogr. netto:	od	do
Pszenica	8·40	8·75
Żyto	6 90	7 30
Jęczmień	6·50	7·50
Owies	8·25	8·50
Groch	10·—	12·—
Tatarka	6 50	7·—
Proso	5·50	6·50
Fasola	10·—	12·—
Jagły	11·—	14·—
Siano		3 40
Słoma		3 50
Koniczyna na paszę za 100 kilogr.		4·—
Ziemniaki za hektolitr	1 70	1 80
Jaja za kopę	1 10	1 20
Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr		72 —
Okowita na 80° „ „ „		70 —

Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług obserwatoryum krakowskiego).
Kraków, dnia 28 maja.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	737 4 mm	740.2 mm	738.9 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+12°,8	+10°,8	+14°,4
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	NE 1	NE 3	ENE 2
Wilgotność względna (w odsetkach)	89 %	86 %	73 %
Stan nieba = pog., 10 zup. pochm	10	10	10

Telegramy „Nowej Reformy."

(*Telegramy własne Nowej Reformy*".)

Wiedeń, 28 maja. *Wiener Tagblatt* donosi, że rada ministrów postanowiła powtórnie zwołać Sejm czeski we wrześniu. Tymczasem zaś Czesi mają otrzymać znaczne koncesye, mianowicie w zakresie szkolnictwa, co obliczonem jest na osłabienie opozycyi młodoczeskiej.

Wiedeń 28 maja. Pożar zniszczył wczoraj na wystawie austryacki pawilon przemysłu cukrowniczego. Całe wiązanie dachu zgorzało. Sąsiedni pawilon maszyn nietknięty. Hr. Taaffe przybył na miejsce katastrofy.

Wiedeń, 28 maja. Pożar pawilonu przemysłu cukrowniczego przyniósł znaczne szkody, które ogółem wynoszą przeszło 100.000 złr.

(*Telegramy Biura korespondencyjnego.*)

Wiedeń, 28 maja. *Wiener Ztg.* ogłasza ustawę o zaprowadzeniu maksymalnej taryfy osobowej i koncesyę na budowę kolei lokalnej Radkersburg-Luttenberg.

Praga, 28 maja. Komisya ugodowa przyjęła bez zmiany ustawę o nadzorze szkolnym. W toku dyskusyi hr. Clam-Martinic wyłuszczył sposób postępowania przy pierwotnej konferencyi ugodowej w Wiedniu, z czego ma wynikać, że Sejmowi przysługuje prawo załatwienia poszczególnych projektów, a nie ograniczania tychże. Rieger oświadcza, że zwrot „jako całość", znajdujący się w protokole, zmierza ku temu, iż zarówno stronnictwa jak i rząd mają traktować przedłożenia jako całość. Namiestnik oświadcza, że ugoda obowiązuje rząd zarówno, jak i partye. Plener dziękuje mowcom i przyjmuje do wiadomości słowa Clam-Martinica, Riegera i namiestnika, stwierdzające, że kto szczerze chce ugody, powinien traktować przedłożenia ugodowe, jako całość.

Praga, 28 maja. Na wyborach uzupełniających do sejmu z kuryi fideikomisowej wielkiej własności wybrany hr. Eugeniusz Czernin.

Linc, 28 maja. Wczoraj odbyło się w Ebelsberg uroczyste odsłonięcie pomnika na cześć żołnierzy austryackich, poległych w bitwie 3 maja 1809 r. W uroczystości wzięli udział reprezentanci władz cywilnych i wojskowych, oficerzy i zaproszeni goście. Komendant dywizyi, generał Lott (Tott?), wygłosił uroczystą mowę, którą zakończył okrzykiem na cześć cesarza, poczem w imieniu armii austryackiej złożył wieniec wawrzynowy na stopniach pomnika. Wieńce złożyły następnie reprezentacye miast Wiednia, Lincu i kraju, poczem odbyło się poświęcenie pomnika. Następnie odbyła się defilada wojska i weteranów przed pomnikiem.

Berlin, 29 maja. Między telegramami z wyrazami uznania dla Moltkego z powodu ostatniej jego mowy w parlamencie znajdował się także telegram od arcyksięcia Albrechta, głównego komendanta armii austryackiej. W telegramie tym powiedziano: „Przyjm Ekscelencyo wyrazy mego podziwu i zgodności zapatrywań z powodu twej mowy. Oby cię Bóg zachował długo dla monarchy i ojczyzny".

Berlin, 28 maja. *Nordd. Allg. Ztg* uważa wiadomość o podróży namiestnika Hohenlohe do Belfort, celem powitania prezydenta Carnota, za nieuzasadnioną, gdyż stosownie do ugody francusko-niemieckiej z roku 1877 raz na zawsze zaniechane być mają tego rodzaju powitania.

Berlin, 28 maja. Z powodu nadwerężenia prawej nogi musi cesarz przez jakiś czas pozostać w domu.

Paryż, 28 maja. Dzienniki donoszą, iż przybył tu hr. Herbert Bismark i zatrzymał się podobno u ks. Pless.

Belfort, 28 maja. Carnot przybył i był bardzo gorąco przyjętym. Kilka tysięcy Alzatczyków przybyło przez Szwajcaryę na powitanie prezydenta. Przy powitaniu w merostwie przypomniał mer rolę Belfortu w czasie obrony narodowej i rzekł, że te szlachetne i smutne wspomnienia nie mogą być przykre godnemu wnukowi wielkiego Carnota. Belfort musi się rozszerzyć na przyjęcie przemysłu, przyniesionego przez braci Alzatczyków. Carnot odpowiedział, że odprawił wjazd z głębokiem wzruszeniem, gdyż nie można wstąpić do Belfort bez przejęcia się uczuciami patryotycznemi.

Madryt, 28 maja. Senat przyjął ostatecznie projekt zaprowadzenia powszechnego prawa głosowania.

Petersburg, 28 maja. Wbrew doniesieniom *Mosk. Wied.* z Berlina, że rząd rosyjski zamierza poddanych swoich w Bułgaryi oddać pod opiekę rządu francuskiego, ponieważ opieka niemiecka jest za słabą, donosi *Nordd. Allg. Ztg*, że o tem w kołach świadomych rzeczy nic nie wiedzą.

Sofia, 28 maja. Proces Panicy. Prokurator państwa oświadczył, iż pomiędzy inkryminowanemi papierami nie ma dowodów, iżby istniał plan zamordowania księcia, ani też nie ma dowodów, iżby car lub Hitrowo wiedział o całym tym zamachu. Prokurator cofnął oskarżenie przeciwko Dymitrowi Rizowowi, Nożarowowi, Abiańskiemu i podporucznikowi Stamenowowi. Przeciwko Panicy, Arnaudowowi i podporucznikowi Rizowowi wnosi prokurator karę śmierci, zaś innych oskarżonych zaleca ukarać przewidzianem w ustawach tureckich pozbawieniem wolności.

Obrońca Panicy Beron wychwala patryotyzm i waleczność oskarżonego, przedstawia sposób postępowania z Panicą za nielegalny i usiłuje całą sprawę w śmiech obrócić.

Adwokat Walczew zwraca się stanowczo przeciwko wywodom prokuratora, przypomina, że w filipopolskim zamachu stanu 1885 r. brały udział osobistości cywilne i wojskowe, usiłuje dowieść, że uwięzienie Panicy jest nielegalnem, Panicę wystawia jako patryotę bułgarskiego i znajduje, że inkryminowana korespondencya nie uzasadnia oskarżenia.

Ateny, 28 maja. Zaciągnięto pożyczkę w kwocie 80.000.000 na budowę kolei z Aten do Larissy.

Kursa telegraficzne.
Na giełdzie wiedeńskiej

dnia 28 maja 1890 roku.

	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	89	05
Zjednoczony dług w srebrze	89	75
Austryacka renta złota	109	45
5% austryacka renta (marcowa)	101	20
Akcye banku austro-węgierskiego	966	—
Akcye kredytowe	301	40
Londyn	117	20
Srebro	—	—
20-to franków za sztukę	9	35
Dukaty austryackie	5	57
Banknoty banku niemiec. za 100 m.	57	55

Odpowiedzialny Redaktor: *Dr. Adam Asnyk.*
Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Kraków, dnia 28/5.
(Bez bieżącego kuponu.)

	płacą	żądają
Ruble papierowe za 100 rubli	135 25	136 25
Marki niemieckie za 100 mar.	57 —	58 —
20-to frankówka złota	9 30	9 40
6% Pożyczka krajowa galic. za złr. 100	104 25	106 —
4½% Pożyczka krajowa galic. za złr. 100	97 75	98 75
5% Obligacye indemn. gal. za złr. 100 k. m.	104 25	105 50
4½% Listy zastaw. Banku kraj. za złr. 100	98 50	99 50
5% Obligi komunalne „ „ I Emis.	100 25	101 50
4% Listy zastawne Tow. kred. ziem.	97 25	98 50
4% „ „ „ „ II Em.	94 50	95 50
4½% „ „ „	100 —	101 —
5% „ „ „	100 25	101 25
5% „ Banku hip. z prem. 10%	106 50	107 50
5% „ „ „ zwr. za 40 lat	101 25	102 25
5% „ Król. Pol. za rubli 100	93 —	94 50
4% „ likwidac. „ „ „ 100	88 25	89 75

Lwów, dnia 24/5.
(Bez bieżącego kuponu.)

	płacą	żądają
Akcye Banku hip. gal. (dywid.) na złr. 200	302 —	306 —
5% Listy zast. Banku hipot. gal. za złr. 100	101 30	102 —
4½% Listy zast. Banku kraj. za złr. 100	99 —	99 70
5% Listy zast. Tow. kred. ziem. za złr. 100	100 50	101 20
4½% „ „ „ „ za złr. 100	100 15	100 85
4% „ „ „ okr. 56 złr. 100	94 65	95 35
5% Obligacye indemn. galic. za zł. 100 m. k.	104 75	105 45
5% Oblig. komun. Banku kraj. za złr. 100	100 75	— —
4½% Obligacye pożyczki kraj. za złr. 100	98 10	98 80

Warszawa, dnia 27/5.
(Bez bieżącego kuponu.)

	płacą	żądają
5% Listy zastawne z r. 1869 za rubli 100	— —	94 85
4% Listy likwidacyjne za rubli 100	— —	90 20
5% Listy zast. Warszawy I Em. 100	99 —	— —
5% „ „ „ II Em. 100	97 70	— —
5% „ „ „ III Em. 100	95 —	— —
5% „ „ „ IV Em. 100	94 30	— —

Wiedeń, dnia 27/5.
Obligi długu państwa
(bez bieżącego kuponu.)

	płacą	żądają
5% Renta austr. papier. za złr. 100	89 10	89 30
5% „ „ srebrna za złr. 100	89 90	90 10
4% „ „ złota za złr. 100	109 50	109 70
5% „ „ papier. nowa za złr. 100	101 20	101 40
4% Losy z r. 1854 na 250 złr. za 100	131 50	132 50
5% „ z r. 1860 na 500 złr. za 100	139 —	139 50
5% „ z r. 1860 na 100 złr. za 100	144 25	145 —
„ z r. 1864 bez % całe za 100	181 50	182 25
„ z r. 1864 bez % pół za 100	181 75	182 50

Obligacye korony węgierskiej

	płacą	żądają
4% Renta złota za złr. 100	— —	— —
5% Renta papierowa za złr. 100	99 75	99 95
5% Obl. k. Ostb. z 1876 w zł. 100	113 40	114 20
Pożyczka prem. węg. po 100 zł. 100	137 75	138 20
Pożyczka prem. węg. po 50 zł. 100	137 75	138 20
4% Losy Cisańskie (Theiss-Reg.) 100	126 80	127 30

Obligacye indemnizacyjne.

	płacą	żądają
5% Obl. ind. Galicyi za 100 m.k.	104 50	105 50
5% Obl. ind. Bukow. za 100 m.k.	105 15	106 —
5% Obl. ind. Siedm. za 100 m.k.	104 —	106 —
4% Obl. ind. Węgier za 100 złr.	89 10	89 70

Listy zastawne.

	płacą	żądają
4½% Boden-Credit allgem. öst. za złr. 100	101 20	102 —
3% Boden-Credit allg. öst z pr. za złr. 100	108 —	108 50
5% Banku hip. gal. z 10% pr. za złr. 100	107 —	107 50
5% Banku hip. gal. 40-letnie za złr. 100	101 50	102 —
5% Gal. Tow. kred. ziem. stare za złr. 100	100 50	101 30
4% Gal. Tow. kred. ziem. okr. 41 złr. 100	94 90	— —
4½% Gal. Tow. kred. ziem. okr. 52 złr. 100	100 50	101 50
4½% Bank krajowy galicyjski za złr. 100	99 —	99 50
5% Bank kraj. obl. komunalne za złr. 100	100 25	— —
4½% Banku austro-węgiersk. za złr. 100	100 40	101 —
4% Banku austro-węgierskiego za złr. 100	100 20	100 80
4% Banku hip. węg. z premią za złr. 100	110 75	111 25

Losy.

	płacą	żądają
Budapest. losy Bazylika na 5 złr. w. a.	7 80	8 —
Kredytowe austr. na 100 złr. w. a.	184 50	184 75
Clary na 40 złr. m. k.	57 75	58 75
4% Tow. żegl. Dun. na 100 złr. w. a.	127 —	129 —
Krakowskie na 20 złr. w. a.	23 —	24 —
Ofner (miasto Budy) na 40 złr. w. a.	— —	62 —
Czerwonego Krzyża austr. na 10 złr. w. a.	19 —	19 25
Czerw. Krzyża węgierskie na 5 złr. w. a.	12 10	12 40
Rudolfa na 10 złr. w. a.	20 —	21 —
Stanisławowskie na 20 złr. w. a.	27 —	29 —

Akcye bankowe.

Ostatnia dywid.		płacą	żądają
6·—	Anglobank na 200 złr.	149 50	150 —
5·—	Bankverein Wiener na 100 złr.	116 60	116 90
13·—	Kredyt. dla handlu i przem. na 160 złr.	301 25	301 75
18·—	Kreditbank węg. allgem. na 200 złr.	342 25	342 75
21·—	Galic. Bank hipoteczny na 200 złr.	300 —	305 —
30·—	Laenderbank na 200 złr.	225 75	226 50
39·80	Austro-węgierski na 600 złr.	966 —	968 —
12·—	Unionbank na 100 złr.	243 50	244 —

Akcye kolejowe.

Ostatnia dywid.		płacą	żądają
16·87	Żegluga na Dunaju na 500 złr.	347 —	349 —
117·25	Ferdynanda Północn. na 1050 złr.	2710 —	2720 —
7·35	Karola Ludwika na 210 złr.	195 25	195 75
7·94	Koszycko-Bogumińskie na 200 złr.	170 50	171 10
13·40	Lwowsko-Czerniow. na 200 złr.	230 75	231 25
27 fr.	Staatseisenbahn na 200 złr.	225 25	225 75
1 fr.	Lombardy (Südbahn) na 200 złr.	130 —	130 50

Waluty.

	płacą	żądają
Dukaty pełne ważne za sztukę	5 57	5 58
20-to Frankówki za sztukę	9 35	9 36
20-to Markówki za sztukę	11 53	11 56
Pół-Imperyały ros. pełne ważne za sztukę	— —	— —
Funty szterlingi za sztukę	11 71	11 77
Banknoty włoskie za sztukę	46 25	46 35
Ruble papierowe za 100 sztuk	135 75	136 25

L. 10379.

Obwieszczenie.

Pan **Jakób Fijołek, egzekutor miejski,** przestał pełnić funkcyę egzekutora **z dniem 21 kwietnia 1890 r.**

Wzywa się przeto niniejszem osoby interesowane, aby o wymianę kwitów a względnie o zaspokojenie wszelkich pretensyj, jakieby do pana Fijołka z tytułu urzędowania, jako egzekutora miejskiego mieć mogły, zgłosiły się do Wydziału II. Magistratu **w przeciągu trzech miesięcy, licząc od dnia 15 maja 1890 r.**, po upływie bowiem tego terminu kaucya służbowa p. Jakóbowi Fijołkowi wydaną zostanie, a osoby zgłaszające się po tym terminie ze swemi pretensyami na drogę prawa będą odesłane.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa, 5 maja 1890 r. 1325 1 3

Obwieszczenie.

Gmina m. Krakowa potrzebować będzie na czas **od 1 października 1890 r. do 30 września 1891 r. dla szkół, zakładów miejskich i akcyzowych około 1500.000 klg. węgla kamiennego** w dobrym gatunku, **i około 500 metrów sześcien. drzewa sosnowego,** suchego w grubych szczapach

Tak węgle jak i drzewo obowiązani będą przedsiębiorcy odwieść na miejsce przeznaczenia, ustawić tamże, a po odbiorze znieść do piwnicy lub komory.

Magistrat wzywa przeto Panów przedsiębiorców, aby na powyższe dostawy złożyli opieczętowane deklaracye **w dniu 30 maja, b. r.** o godzinie 12 w południe w wydziale ekonomicznym Magistratu, a zarazem oznajmia, iż po tym terminie nie będą przyjmowane.

Deklaracye winny być znaczkiem stemplowym na 50 ct. zaopatrzone i znaczek ten winien być pierwszym wierszem przepisany.

Ceny w deklaracyach mają być wyraźnie słowami i liczbami wypisane,

Aby zaś zapobiedz składaniu deklaracyj nieodpowiednich co do osnowy, przygotowano odpowiednie druki, które zgłaszającym się w biurze ekonomicznem Magistratu wydawane będą.

Wadyum na dostawę węgla kamiennego 500 złr., zaś na dostawę drzewa 150 złr. złożyć należy w Kasie miejskiej, która odbiór na kopercie deklaracyi poświadczy.

Bliższe warunki dostawy przejrzeć można w biurze ekonomicznem Magistratu w godzinach urzędowych od 11 godziny przed południem. 1299 2 2

Z Magistratu stoł. król. miasta Krakowa, 11 maja, 1890 r.

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.